CENA 70 gr (7000 zł)

Katowice: Tupeciara z ogłoszenia

NOWY

DETEKTYW

NR INDEKSU 367109
ISSN 0860-9837

NR 43 (325) 21.10.96

TYGODNIK KRYMINALNY

Podwójne życie Weroniki

SYN KOSMITY

SEKS POLICYJNY

Przekręcę każdego po 16-tej

TYLKO DLA DOROSŁYCH

DZIECI na SPRZEDAŻ

REPORTAŻ... NOWEGO DETEKTYWA

PRZĘKRĘCĘ KAŻDEGO PO 16-tej

Czy na Śląsku tylko te małżeństwa dały się nabrać tupeciarce z ogłoszenia? Z zimną krwią zgarnęła miliony i zniknęła. Może ogłasza się w innych regionach kraju, więc radzę uważniej czytać i sprawdzać anonse prasowe o sprzedaży mieszkań.

Żeby młodzi mieli lepiej

W górniczej rodzinie Gertrudy i Erwina Wypychów od kilku ładnych lat odkładało się pieniądze na mieszkanie dla kończącej Akademię Ekonomiczną córy.

Basia, niebawem magister od marketingu, jest od 2 lat narzeczoną nauczyciela wf, Mirka W., który jak inni młodzi i dynamiczni absolwenci sportowej uczelni ucieszył się z tegorocznej podwyżki godzin przedmiotu w podstawówkach. Są to, co prawda, grosze, ale piszę o tym dlatego, aby pewnej pani, która tych ludzi okradła, zebrało się po wykwintnej kolacji na wymioty i na wyrzuty sumienia.

Pan Erwin otwiera drzwi mieszkania w parterowym szeregowcu, w południowej dzielnicy Katowic. Nie od razu wchodzimy do środka. Wśród krzewów i drzewek w jego mikroskopijnym ogródku zaprasza na trzymane od lat w piwnicy na wesele Basi wino z róży... Niebawem rozwiąże mu to wino język.

Z „Dziennika Zachodniego"

Kilka dni temu w kiosku, przy przystanku tramwajowym, kupił jak zwykle uginający się od ogłoszeń „Dziennik Zachodni". Po śniadaniu, gdy żona wyszła do sklepu, a córka pojechała do biblioteki, zabrał się do przeglądu anonsów o sprzedaży mieszkań, wypatrując jakiegoś w pobliżu, gdzie jest najwięcej zieleni i najmniej chacharstwa, mówiąc po śląsku.

Śledząc oferty, omijał drogie biura handlu nieruchomościami i różnej maści pośredników. *Komfortowe, trzypokojowe, w południowej dzielnicy...* To! Chwycił słuchawkę i starannie wykręcił podane cyfry. Z automatycznej sekretarki usłyszał przemiły głos właścicieli M-4:

– *Tu mieszkanie Agaty Recht. W związku z moim ogłoszeniem w gazecie proszę dzwonić po 16.00 bądź po usłyszeniu sygnału – podać swój numer telefonu, pod który po południu lub wieczorem obiecuję zatelefonować i podać interesujące państwa szczegóły, dziękuję uprzejmie.*

– Brzmią mi jeszcze te słowa w uszach – mówi pan Erwin, pokazując zakreślone czerwoną elipsą ogłoszenie w gazecie.

Wizja lokalna

Kwadrans po 16.00 zadzwonił tam znów. Tym razem właścicielka miłego głosu odezwała się osobiście. Potwierdziła „na żywo" chęć sprzedaży mieszkania informując, że jest gotowa dziś jeszcze je pokazać i uzgodnić warunki.

Powiedział, że tak bardzo mu się nie śpieszy, iż robi rozeznanie, ale faktycznie, gdyby odpowiadało żonie oraz córce, kupiliby w tym tygodniu. Umawiając się na szóstą pod wieczór, zapytał, czy może przyjść z młodymi i usłyszał: Tak, oczywiście. Zapisał adres.

Była 17.30, gdy z Gertrudą postanowili, że już dłużej na Basię i jej narzeczonego nie będą czekać. Uznali, iż trzeba lokal zobaczyć i ewentualnie raz jeszcze umówić się, żeby dopełnić formalności, jeśli okaże się takim, jakie dla jedynaczki wymarzyli.

Wjeżdżając cinquecento w alejkę 3-piętrowych, sześciorodzinnych domów, ujrzeli osłonięty drzewami skwerek z huśtaweczkami i maleńką karuzelą. Wyobrazili sobie, że będą tu przesiadywać na ławce, wpatrzeni w parkę bawiących się wnucząt.

Wielce zadomowiona

Agata Recht, 40-letnia gospodyni, smażyła akurat powidła i w gustownie urządzonym mieszkaniu roznosił się cudowny zapach owoców wczesnej jesieni. Poprosiła zauroczonych Wypychów do living-roomu na herbatkę, zdjęła fartuszek i rozbrajającą szczerością poinformowała ich, że telefony wprost urywają się.

Jakby na potwierdzenie tego, co im mówiła, właśnie zadzwonił. Tak jak panu Erwinowi, tak i komuś z tamtej strony kabla odpowiadała na pytania, że tak, iż z ogłoszenia, że komfortowe, itd., że możemy się umówić. I że wstępna cena 55 tys. zł. **Tak, pół miliarda i pięćdziesiąt milionów w starych...**

– Żonie powiedziałem po cichu, iż nie ma co tego odkładać, niech ona sobie popija z nią herbatkę, a ja podjadę do domu, sprawdzę, czy Basia wróciła, no i wezmę z banku 100 mln na zadatek, żeby nam tego mieszkania nikt sprzed nosa nie sprzątnął,

Katowice: Tupeciara z ogłoszenia

zanim dopełnimy formalności, bo faktycznie w tak uroczej okolicy, po takiej cenie nie znajdziemy równie ładnego. Wstałem, gdy znowu zabrzęczał telefon i gospodyni powtórzyła komuś, co wcześniej innemu, co też przeczytał ogłoszenie w „Dzienniku Zachodnim". Zakończyła tak: – *To zależy od decyzji tych, którzy już są u mnie, proszę pod wieczór znów zadzwonić.*

Odkładając słuchawkę, poinformowała nas z uśmiechem, że nawet się nie spodziewała tylu chętnych.

Erwin Wypych przeprosił, podziękował za herbatkę z konfiturami i wytłumaczył, że pojedzie tylko po córkę i za pół godzinki będzie z powrotem. Jego żona tymczasem robiła wszystko, żeby się z panią Agatką zaprzyjaźnić.

Akt własności, umowy zaliczka

Ata ze swarzędzkiej komody wzięła teczkę z dokumentami potwierdzającymi, że jest właścicielką mieszkania. Bystra pani Wypychowa zauważyła, iż pod czystym drukiem umowy o sprzedaży lokalu typu M-4 było sporo zwykłych papierów – takich jak umowy z Zakładem Energetycznym, Administracją, Telekomunikacją, itd.

Na wszystkich widniało imię i nazwisko przemiłej gospodyni, która wertując je, pytała, czy smakują konfitury, czy dolać z porcelanowego dzbanuszka herbatki. Z pewną nutką melancholii mówiła o najpiękniejszych chwilach, które jej tu upłynęły i nie wątpi, iż także długo oraz szczęśliwie żyć będzie w tych ścianach jedynaczka państwa Wypychów z mężem, wnuczek... Rozczuliła żonę górnika, który właśnie zapukał do drzwi.

– Córka jeszcze nie wróciła z biblioteki, ale jeśli można, to jutro byśmy z nią tu przyszli jeszcze raz i już zawarli umowę... Można te dokumenty przejrzeć? – zwrócił uwagę na teczkę z papierami pan Erwin. – Ciekawe, jaki tu jest czynsz, ile liczą sobie za ciepłą i zimną wodę, za wywóz śmieci?... – zaczął wnikliwie czytać rachunki, jak ojciec, który nie chciałby przysporzyć dziecku kłopotów w związku z nowym mieszkaniem. Lubił porządek w dokumentach i stwierdził, że pani Agata Recht ma wszystkie powpinane do teczki jak należy.

Obejrzeli łazienkę, wc, maleńką, ale za to z balkonikiem, sypialenkę, zachwycali się dużą, jasną kuchnią, pokoikiem dla przyszłego wnuka... Potem pani domu zwierzyła im się, że powidła, przeciery, musy, które teraz przygotowuje, też zabiera do Kanady, gdzie jej córka urodziła latem drugiego synka.

Kanada pachnąca konfiturami

Na dowód, że zdecydowali się kupić to mieszkanie, Wypych zaczął przeliczać banknoty. Gdy ułożył na stole 100 mln zł, uprzejmie zapytał, czy ta suma wystarczy a conto. Pani Agata ze sterty papierów wyjęła druk umowy o sprzedaży, na którym w rubryce kupujący wykaligrafowała: Erwin Wypych. Pokwitowała zaliczkę w kwocie 100 mln zł dopisując, że nabywca zobowiązuje się sfinalizować umowę w terminie do...

No, to do pojutrza – uśmiechnęła się, podsuwając górnikowi - emerytowi wstępny dokument.

Nazajutrz o tej samej porze narzeczeni i rodzice Basi zapukali do drzwi już prawie swojego gniazdka. Gdy długo nikt im nie otwierał, wyszli na dwór. Wpatrzeni w taras na III piętrze, w firaneczki z Reichu w kuchennym oknie, zachwycali się okolicą do momentu, gdy pod dom podjechał radiowóz z I komisariatu w Katowicach. Jego komendant, Zbigniew Katolik, nie mógł uwierzyć, że parą naiwniaków, których wykiwała tupeciara z M-4, byli jego znajomi. Chyba także i jej rano wpłaciła zaliczkę kobitka z Sosnowca, której również nie podpadły idealnie podrobione, odbite na ksero dokumenty sprzedawanego przez Agatę Recht lokum.

Faktyczny właściciel przebywał od kilku miesięcy w Niemczech. Sąsiedzi-obserwatorzy twierdzą, że nowa „właścicielka" gościła w jego mieszkaniu 3 dni. Bez problemów zleciła dorobienie kluczy oraz spreparowanie dokumentacji dotyczącej własności lokalu, umów, dowodów wpłat za telefon, RTV, światło i gaz.

Mamy w kraju coraz lepszych „fachowców". Jak się z domu wyjeżdża na 2 miesiące, nie wystarczy schować między obrusy czy pościel kilku pierścionków i 500 dolarów na czarną godzinę. Ukryjcie przed włamywaczami przydział na mieszkanie, umowy z elektrownią, gazownią, telekomunikacją, a może nawet świadectwo ukończenia liceum oraz kwit z magla. Po co macie się włóczyć po komisariatach, prokuratorach i sądach?

ZBIGNIEW FIGAT

PS „Nabywcy" prosili o podanie innych personaliów. Jak faktycznie nazywa się Agata Recht, nie wie nikt w Polsce ani w Kanadzie pachnącej nie tyle żywicą co konfiturami. Na razie. (zf)

ND-109

ND-110

Z KRAJU

Żywcem pogrzebana

Do tragedii doszło 21 sierpnia tego roku na terenie Giżycka, kiedy to z miejscowego ośrodka wypoczynkowego uprowadzono 20-letnią dziewczynę. Napastnikami byli jej rówieśnik, Przemysław J. i starszy o kilka lat recydywista – Radosław P. Poszło o sprawy sercowe, a ona namawiała podobno przyjaciółkę do zerwania związku z Przemysławem J. Bandyci zawlekli ofiarę w odludne miejsce. Tam bili ją, kopali i próbowali zgwałcić. Następnie kazali kopać sobie grób.

Kiedy to zrobiła, zepchnęli ją do dołu, przysypali piaskiem i udeptywali nogami. Rozpaczliwe krzyki i wołanie o pomoc usłyszał przypadkowo przechodzący mężczyzna. Zaalarmowani policjanci schwytali na gorącym uczynku Przemysława J., który był tak zajęty znęcaniem się nad dziewczyną, że nie zauważył zbliżających się stróżów prawa. Ofiarą napaści ma złamaną podstawę nosa, żebro, powyrywane włosy i liczne potłuczenia.

Przemysław J. przebywa w areszcie i będzie odpowiadał za próbę zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jego kompan, Radosław P., jest od 1,5 miesiąca poszukiwany listem gończym za inne przestępstwa.

(mag)

Przyda się wszystko...

W nocy w okolicach cmentarza na Zarzewie (woj. łódzkie) funkcjonariusze policji zatrzymali 2 mężczyzn, którzy mieli przy sobie... 2 wazony z czarnego granitu skradzione z miejscowej nekropolii. Obaj wandale – mieszkańcy Górnej – będą odpowiadać przed kolegium. (mag)

Fałszywy ministrant

Grażyna Z., właścicielka własnościowego M-4, czyli 3 pokojów z kuchnią od wielu lat była wdową. Dorosłe dzieci usamodzielniły się i wyprowadziły na swoje. Rodzina postanowiła, że babcia zameldуje u siebie wnuczkę, wówczas 18-letnią Zuzannę Z. Dziewczyna przeprowadziła się do starszej pani przed rokiem. W przyszłości miała odziedziczyć po niej mieszkanie. Otrzymującej przyzwoitą rentę i wspomaganej przez krewnych, także z zagranicy, Grażynie Z. powodziło się dobrze, żyła dostatnio, w zgodzie z sąsiadami i nic nie zapowiadało zbliżającej się tragedii.

Babcia

Na początku września, jak zwykle, w połowie tygodnia przyszedł odwiedzić Grażynę Z. syn, Władysław. Drzwi zastał zamknięte, otworzył je więc zapasowymi kluczami. Już w przedpokoju ogarnęło go przerażenie. Na dywanowej wykładzinie leżała martwa matka. Wokół głowy widniała rozległa brunatna plama. Wezwał pogotowie, ale na jakikolwiek ratunek było już za późno.

Do akcji wkroczyli policyjni detektywi. Zabezpieczyli odkryte ślady krwi, odciski linii papilarnych oraz inne przedmioty. W foliowej reklamówce znaleźli ponad 500 zł, czyli 5 mln starych, których zabójca nie zabrał, chociaż znajdowały się w widocznym miejscu. Ten fakt i brak oznak plądrowania sugerowały, że zbrodnia nie miała charakteru rabunkowego. Nienaruszone zamki wskazywały, że gospodyni sama wpuściła sprawcę do mieszkania. Mógł to więc być ktoś znajomy.

Późnym wieczorem rozpoczęły się rozmowy z sąsiadami i znajomymi. Wzburzeni opowiadali wszystko, co wiedzieli, zwłaszcza o wnuczce Zuzannie i jej kumplach. Nieobecność dziewczyny nasuwała podejrzenia. Policjanci ustalili adres jej narzeczonego, 20-letniego Alberta W. W jego mieszkaniu zatrzymali oboje. Wyjaśnienia młodej pary okazały się przerażające.

Wnuczka

Zuzanna Z., po ukończeniu zawodowej szkoły gastronomicznej nie miała ochoty na dalszą naukę ani na pracę. Wyrozumiała babcia nie robiła jej z tego tytułu wyrzutów, zadowolona z towarzystwa. Do czasu, kiedy dziewczyna nie poczuła się dorosła i nie miała dosyć roli „hołubionej wnusi". Wiek, temperament i potrzeba seksu robiły swoje. Zuzanna zaczęła oglądać się za chłopakami. Nie stroniła od znajomości ze starszymi mężczyznami. Niektórych przyprowadzała do domu.

Nie spodobało się to babci uważającej, iż jeszcze nie czas na „te sprawy". Doszło do pierwszych sporów i kłótni. Na początku nie były jeszcze groźne, ale stopniowo agresja wnuczki narastała, zwłaszcza odkąd zaczęła się spotykać z Albertem W.

Narzeczeni

Po kilku miesiącach „chodzenia" z sobą zaczęli snuć plany na przyszłość. Jak zwykle w takich przypadkach wybierali najbardziej optymalne warianty. Główną przeszkodą w ich realizacji stawał się brak lokum. Na ewentualne zameldowanie u babci wybranki Albert W. nie mógł liczyć.

Przemyśliwali, jak uporać się z tym problemem. W końcu doszli do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie przyśpieszone przejęcie mieszkania Grażyny Z., bez czekania aż w sposób naturalny rozstanie się z tym światem. Zdrowa 60-kilkulatka mogła przecież żyć jeszcze przez wiele lat.

Obmyślili dokładny plan zabójstwa. Oboje wzdrygali się jednak przed bezpośrednim udziałem w zbrodni. Uznali, że

najlepiej będzie wynająć kogoś od mokrej roboty. Nie szukali zbyt długo. Z oferty zarobku skorzystał kolega Alberta W., 24-letni Stefan S., skuszony możliwością zarobku kilku tysięcy zł. Uzgodnili, jak to ma załatwić, a zwłaszcza, pod jakim pretekstem ma wejść do mieszkania ofiary. Grażyna Z. niechętnie otwierała obcym, chyba że wzbudzili jej zaufanie.

Pielgrzymka do Częstochowy

Krytycznego dnia po południu zastukał do drzwi. Na pytanie gospodyni: – Kto tam?, przedstawił się jako ministrant zbierający zapisy na pielgrzymkę do Częstochowy. Zainteresowana wpuściła go do środka. Miał już przygotowany nóż i zaatakował bezpośrednio po wejściu. Pchnął kobietę głęboko w szyję. Gwałtowny krwotok spowodował niemal natychmiastowy zgon. Niczego nie zabierając ani nie ukrywając ciała, natychmiast wyszedł, zamykając drzwi od zewnątrz.

W umówionym miejscu spotkał się z Zuzanną i Albertem. Zawiadomił ich o wykonaniu zlecenia. Wręczyli mu 2 tys. zł, czyli połowę umówionej ceny, resztę miał otrzymać później.

Postanowieniem Sądu Rejonowego zastosowano wobec całej trójki areszt tymczasowy. Stefan S. odpowiadał będzie za zbrodnię z art. 148 z § 1 kk, a narzeczeni za podżeganie i pomocnictwo do zabójstwa.

ZBIGNIEW GOCZ

PS Imiona, inicjały nazwisk oraz niektóre okoliczności zmieniono.

Rozmowa „Nowego Detektywa"

Wywiad z komisarzem MIROSŁAWEM KARCZEWSKIM z Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji

KLIENCI W KOMINIARKACH

– Najatrakcyjniejsze dla przestępców obiekty, w których są duże pieniądze, stanowią stacje benzynowe i hurtownie?

– Owszem, są to przecież obiekty otwarte, można tam pójść w charakterze rzekomego klienta, pochodzić, pooglądać zarówno towar, jak i sposób zabezpieczenia, rozejrzeć się dokładnie w „topografii", czyli odpowiednio przygotować skok.

– Ta przestępczość rośnie?

– W ostatnich latach nie. W br. do końca sierpnia zdarzyły się 42 napady na hurtownie. Najczęściej w dużych aglomeracjach, w woj. stołecznym, katowickim oraz gdańskim.

– Jaki towar cieszy się złodziejskim zainteresowaniem?

– Nie oznakowany, a więc łatwo zbywalny. Zwłaszcza papierosy oraz alkohol. W woj. częstochowskim np. grupa 15 przestępców wkroczyła do hurtowni alkoholu, obezwładniła właściciela i wywiozła towar wartości 250 tys. zł, czyli 2,5 mld starych zł. W Koszalińskiem 5 sprawców, uporawszy się błyskawicznie z dozorcą, zabrało papierosy i maszynki do golenia za ok. 145 tys. zł oraz kasę pancerną, w której znajdowało się 7 tys. zł. W woj. szczecińskim – 2 napastników sterroryzowało kasjerkę i przywłaszczyło sobie kasetkę z 21 tys. zł.

– I nie było w tych hurtowniach żadnej ochrony?

– Często ochrona – to tylko dozorca w starszym wieku, czyli tani emeryt. W woj. katowickim trójka opryszków szybko poradziła sobie z 58-letnim stróżem, załadowała na samochód tejże firmy papierosy wartości 45 tys. zł i spokojnie odjechała.

– Czyli robota bez wielkiego ryzyka i dająca niezłe zyski. Kim są przestępcy?

– Nie są to najwyższej klasy fachowcy w branży przestępczej. „Fanty" zdobywają stosunkowo łatwo i sprzedają także bez większych kłopotów. Chociaż czasem muszą wykazać się pomysłowością. Np. w kwietniu br. do warszawskiej hurtowni towarów sportowych zapukała nocą policja. Dozorca, widząc mężczyzn w mundurach, otworzył. Przebierańcy obezwładnili go i jeszcze 2 pracowników, zakuli w kajdanki i 2 wozami firmy wywieźli tyżwo-

rolki, rowery górskie, odzież, itd. za 600 tys., czyli 6 mld starych zł.

– Powiedział pan, że towar nie oznakowany łatwo zbyć. Gdzie on trafia?

– Głównie na bazary lub do zaprzyjaźnionych sklepów. Na tych pierwszych są budki, w których można kupić rzeczy o połowę tańsze niż w stoisku obok.

– Skoro znamy takie przypadki, to możemy się domyślać, skąd one pochodzą. A policja?

– Może pani być spokojna. Właśnie tędy prowadzi najprostsza droga do przestępców. Wykrywalność w tej dziedzinie jest więc całkiem niezła, bo jeśli sprzedający tani towar nie ma rachunków zakupu – nieomal jest pewne, że dostarczyli mu go „zaopatrzeniowcy" w kominiarkach po nocnej wizycie w hurtowni.

– Czy w tej branży używa się broni?

– Prawie zawsze.

– Także ostrej?

– Aby to stwierdzić, musieliby jej użyć. A starają się tego unikać, bo wówczas więcej ryzykują. Jeżeli więc według zeznań napadniętych wymachują pistoletem – może być to broń gazowa, a nawet zabawka. Ale może okazać się bronią ostrą.

– Napastnikami są rodacy czy także goście, którzy czują się w Polsce bardzo dobrze?

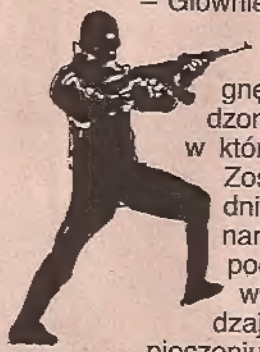

– Głównie nasi rodacy. Aczkolwiek w lutym zamaskowana 4-osobowa grupa wtargnęła do hurtowni prowadzonej przez Wietnamczyka, w której miał odzież i obuwie. Zostali zatrzymani po 5 dniach. Byli to także Wietnamczycy. Na zakończenie podpowiadam nieostrożnym właścicielom: nie oszczędzajcie przesadnie na zabezpieczeniu towaru. Dozorca-emeryt wam go nie ocali. System monitoringu, powiadamiający policję lub agencję ochrony, daje większe szanse na uniknięcie strat.

Rozmawiała
BARBARA RAWSKA

CZARNA KRONIKA

1 X

● W BYDGOSZCZY w mieszkaniu znaleziono zwłoki 14-letniego Dawida K. z kilkunastoma ranami kłutymi klatki piersiowej i pleców.

● Na trasie z PRZEMYŚLA do MEDYKI, w woj. przemyskim, kierowcę daci, Rumuna Juliana T., obezwładniło 5 jego ziomków. Związanego wywieźli do lasu i odjechali wozem wraz z bagażem i dokumentami.

● W SUWAŁKACH ze sklepu odzieżowego złodzieje wynieśli ubrania zimowe za 20 tys. zł.

● W LUBLINIE po wycięciu krat w oknie włamywacze dostali się do zakładu Waldemara W. Skradli elektronarzędzia wartości ok. 15 tys. zł.

● W SŁUBICACH, w woj. gorzowskim, aresztowano 24-letniego Tomasza U. podejrzanego o napad z bronią 22 kwietnia br. na kantor „Europan" i rabunek 3,4 tys. marek oraz o tydzień późniejszą próbę skoku na inny kantor w tym mieście.

● W AUGUSTOWIE, w woj. suwalskim, policja zatrzymała 38-letniego Litwina Arunasa K., który w lipcu br. na drodze w pobliżu Sejn zaatakował Sławomira K. i terroryzując go pistoletem, odebrał 3,2 tys. zł.

Rys. Z. ZIOMECKI

2 X

● W CZELADZI, w woj. katowickim, znaleziono martwą 73-letnią Halinę U. Z mieszkania ofiary zniknęła złota biżuteria, srebrne sztućce, pieniądze i aparat fotograficzny łącznej wartości 3,7 tys. zł.

● **W EŁKU, w woj. suwalskim, odkryto ciało 72-letniej Marianny Sz. z podciętym gardłem. Zabójcami okazali się: 13-letni Maciej C., jego siostra, 9-letnia Anna i kuzyn, 14-letni Radosław C.**

● W LUBLINIE napadnięto 25-letniego Wojciecha K., ochroniarza „Witmaru" SA. Sprawcy związali go i po rozbiciu metalowej kasetki zrabowali 24 tys. zł.

● W SYPNIEWIE, w woj. bydgoskim, czterej bandyci w kominiarkach, uzbrojeni w rewolwery i drewnianą pałkę, sterroryzowali wychodzących ze sklepu właściciela i ekspedientkę, 45-letniego Józefa M. i Ewę B. Zabrali im 19 tys. zł oraz dokumenty.

● **Sześć drewnianych rzeźb z XIV w. i pozłacany kielich wynieśli włamywacze z kościoła w CHICHACH, w woj. zielonogórskim.**

● W RZESZOWIE zatrzymano 19-letniego Witolda W., współsprawcę zabójstwa w tym mieście 5 sierpnia br. 77-letniej Julii B.

● W MIKOŁOWIE, w woj. katowickim, aresztowano 40-letniego Jerzego D., który 15 września br. na miejscowym dworcu PKS pchnął śmiertelnie nożem 17-letniego Damiana K.

● W KONINIE ujęto 29-letniego Krzysztofa R. podejrzanego o zabójstwo rodziców 6 maja 1996 r.

3 X

● W NOWYM TARGU, w woj. nowosądeckim, w wyniku sekcji zwłok 47-letniej Ludmiły T., której ciało bez widocznych obrażeń znaleziono 30 września br., ustalono, że przyczyną zgonu było uduszenie. Do zbrodni przyznał się mąż, Andrzej T.

● Na łące nad Wisłą w BOŻEJ WOLI, w woj. warszawskim, odkryto martwego warszawskiego taksówkarza, 50-letniego Mieczysława D.

● W KATOWICACH uzbrojony w pistolet i nóż bandyta okaleczył 43-letnią Ilonę K., pracownicę Górnośląskiej Agencji Przekształceń Przedsiębiorstw, po czym zabrał z sejfu 6,1 tys. zł.

● Przez wybite okno włamywacze wynieśli z biura spółki „Olko" w JASTRZĘBIU-ZDROJU, w woj. katowickim, sprzęt komputerowy, telefon i inne przedmioty łącznej wartości 25 tys. zł.

● Buty i odzież sportową wartości 40 tys. zł skradziono ze sklepu Krystyny T. w MIELCU, w woj. rzeszowskim.

● W RUDZIE ŚLĄSKIEJ, w woj. katowickim, złodzieje przecięli kraty i wyłamali drzwi pracowni jubilerskiej Ewy S., zabierając biżuterię wartą 50 tys. zł.

4 X

● W mieszkaniu w WARSZAWIE na Pradze Południe znaleziono zwłoki 29-letniego Siergieja W. z raną kłutą klatki piersiowej. Policja zatrzymała do wyjaśnienia czterech Ukraińców i jednego Polaka w wieku od 24 do 36 lat.

● W PIEKARACH ŚLĄSKICH, w woj. katowickim, nieznani sprawcy napadli w lombardzie na właściciela, 49-letniego Kazimierza K. Po śmiertelnym pobiciu zrabowali pieniądze i złote precjoza. Straty ok. 35 tys. zł.

● W ŁODZI uduszono 40-letnią Grażynę Sz. O zabójstwo podejrzewa się konkubina ofiary, 55-letniego Karola K.

● W WARSZAWIE na Pradze Północ trzej mężczyźni w kominiarkach zaatakowali w połonezie Stanisława K. i po uderzeniu go pistoletem w głowę zabrali walizkę z 26 tys. zł.

● Dwaj bandyci wtargnęli do kasy zarządu budynków mieszkalnych w SUWAŁKACH. Sterroryzowali bronią urzędniczki i skradli 10 tys. zł.

● **W KOSZALINIE z magazynu przedsiębiorstwa „Folko" zniknęło 150 form metalowych do wtryskarek plastiku wartości 700 tys. zł (czyli 7 mld starych).**

● **W KRAKOWIE decyzją sądu rejonowego aresztowano 51-letniego Andrzeja J.,**

49-letniego Tadeusza M., 33-letniego Zbigniewa K., 32-letniego Marka J. i 27-letniego Tomasza T. pod zarzutem zorganizowania grupy przestępczej w celu rabunku dewiz wartości 5,3 mln zł (53 mld starych) na szkodę Pierwszego Polsko-Amerykańskiego Banku.

5–6 X

● W BYCZYNIE, w woj. opolskim, 30-letni Krzysztof P. uprowadził, a następnie zamordował 10-letnią Katarzynę G. Zwłoki dziewczynki rozkawałkował i ukrył w różnych miejscach.

● W GDAŃSKU-STOGACH 43-letni Andrzej L. śmiertelnie ugodził nożem konkubinę, 43-letnią Halinę L.

● W trakcie wspólnego picia wódki w KOŁOBRZEGU, w woj. koszalińskim, doszło do rodzinnej sprzeczki. 48-letnia Małgorzata J. pchnęła nożem w klatkę piersiową męża, 45-letniego Władysława, który zmarł w drodze do szpitala.

● W GDAŃSKU dwaj mężczyźni podający się za monterów z elektrowni podstępem weszli do mieszkania Zdzisława B. Pobili i skrępowali kablem właściciela, po czym zrabowali biżuterię, aparat telefoniczny, magnetowid i neseser – łącznej wartości ok. 10,5 tys. zł.

● W ZIELONEJ GÓRZE nieznani sprawcy wyłamali zamki w drzwiach magazynu zakładów „Lumel". Wynieśli sprzęt komputerowy za 60 tys. zł. Komputery marki „McIntosh" wartości 73,6 tys. zł skradziono także ze studia „Medium" w BYDGOSZCZY.

● W GDAŃSKU policjanci zatrzymali 26-letniego Grzegorza Sz. podejrzanego o wymuszenie okupu w kwocie 1 tys. marek od liony P. w zamian za zwrot skradzionego samochodu.

● W BIAŁEJ PODLASKIEJ na cmentarzu wandale zniszczyli 6 nagrobków, wyrywając krzyże i rozbijając betonowe donice.

● W MIŃSKU MAZOWIECKIM, w woj. siedleckim, aresztowano 35-letniego Andrzeja N., 29-letniego Pawła K. i 26-letniego Ireneusza B., którzy dzień wcześniej napadli i brutalnie pobili Adama P. i Eugeniusza Z., rabując im 3 zł, paczkę papierosów i kurtkę skórzaną wartą 300 zł.

7 X

● W ZIEMIĘCICACH, w woj. katowickim, 17-letni Robert M. wraz z Klaudiuszem P. zdewastowali na cmentarzu św. Jadwigi 48 nagrobków, niszcząc pamiątkowe płyty.

● W ZALEWIE, w woj. olsztyńskim, kilkuosobowa grupa bandytów wtargnęła do biura i magazynu Garbarskiej Spółdzielni Pracy „Ekotan". Sterroryzowanego pistoletem portiera, Zbigniewa W., zakuli w kajdanki, związali mu nogi, a na głowę założyli papierowy karton. Zrabowali 700 kurtek skórzanych, 100 kamizelek, 800 m² wyprawionej skóry i różną galanterię. Łup załadowali na firmowego żuka i odjechali. Straty ok. 300 tys. zł.

● W WARSZAWIE na Woli po odgięciu kraty w oknie włamywacze dostali się do warsztatu samochodowego Adama Cz. Skradli sprzęt komputerowy oraz samochód rover 220, łącznej wartości ok. 73 tys. zł.

● Z zakładu projektowo-badawczego „Protego" we WROCŁAWIU złodzieje wynieśli komputery z oprzyrządowaniem, fax, telefon oraz specjalistyczne, elektroniczne urządzenia kreślarskie – za 43,7 tys. zł.

● W ELBLĄGU nieznani sprawcy na pasówkę otworzyli drzwi sklepu odzieżowego Radosława K. Ich łupem padły: obuwie sportowe, kurtki, dresy, plecaki oraz śpiwory warte ok. 37 tys. zł.

● W BYTOMIU aresztowano 32-letniego Marka S. podejrzanego o napad 29 września br. na 65-letniego Zygmunta O. Z domu ofiary zrabował obrazy olejne, białą broń, numizmaty oraz wyroby jubilerskie o nie ustalonej dotychczas wartości.

!!! 7 dni w kraju: 15 zabójstw, 34 zgwałcenia, 470 rozbojów, 4673 włamania.

1 X–7 X 1996

W kraju doszło do 1335 wypadków drogowych, w których zginęły 132 osoby, a 1615 odniosło obrażenia.

Na gorącym uczynku ujęto 1378 osób.

Sędziowie na wniosek policji aresztowali 393 sprawców przestępstw.

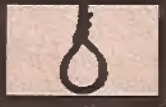

Odnotowano 90 samobójstw.

Materiały na s. 2–3 podpisano do druku 8 X 1996

„Szukamy rozbójników"

Pod tym hasłem trwa stały konkurs, w którym można wygrać

5 razy po milionie starych złotych

Zabawa polega na uważnym przeglądaniu stron „Nowego Detektywa". W każdym numerze „ukrywa się" jeden rozbójnik. Ten rysunek trzeba wyciąć.

Kto uzbiera 4 takie obrazki z kolejnymi numerkami, powinien nakleić je na kartę pocztową (tylko na kartę, nie w kopercie!) i wysłać pod adresem: 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61. My zaś co 4 tygodnie losujemy wśród nadawców kart z rozbójnikami nagrody pieniężne

5 x 100 nowych złotych

Tak więc szansę na nagrodę ma co miesiąc 5 Czytelników.

Przypominamy wszystkim: Nieważne jest, w którym momencie ktoś zacznie zbierać kupony. Ważne, by były kolejne obrazki. Każda nadesłana karta z 4 kuponami weźmie udział w najbliższym losowaniu 29 października.

Nasi milionerzy

W losowaniu w dn. 1 października nagrody po milionie starych złotych przypadły: Ewie Banasiuk z Warszawy, Janinie Ciech z Katowic, Dominikowi Hordyszowi z Wrocławia, Zbigniewowi Horwaciukowi z Białej Podlaskiej i Kazimierzowi Wojnarowi z Przemyśla. Gratulujemy.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

● *„Ave Lucyfer"* – reportaż o grupie młodych ludzi z miasteczka, którzy właściwie z nudów zorganizowali satanistyczną grupę. Teraz nie bardzo mogą wyjaśnić dlaczego.

● *„Śmierć za rozwód"* – o dramacie pewnej rodziny, gdzie nienawiść poróżniła rodziców. Potem mąż zabija żonę, uciekając w psychiczną chorobę...

● *„Obrotny krawiec"* – o pomysłowym mistrzu igły, który produkty swojej manufaktury opatrywał metką znanej francuskiej firmy. Podobno nieświadomie...

● *„Bandyta z miłości"* – korespondencja z Niemiec o człowieku poderwanym przez kurtyzanę. Dla niej był gotów zrobić wszystko, ze zbrodnią włącznie!

Jego

Siedzący na wprost przesłuchującego policjanta mężczyzna patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Usta zacisnął mocno w wąską kreskę. Po którymś z rzędu z zadanych mu pytań przesunął wzrok na funkcjonariusza. Potem rzucił krótko: – Na ten temat nie mam nic do powiedzenia. 2 dni później, kiedy zobaczył położoną przed nim fotografię Weroniki, chwycił zdjęcie i drąc je, zaczął krzyczeć.

– Tak, zabiłem cię. Niech wszyscy się o tym dowiedzą. Zabiłem! Już nigdy nie będziesz na mnie tak patrzyła. Nigdy!

Ktokolwiek wie...

22 marca br. do jednej z łódzkich komend rejonowych wpłynęło zawiadomienie o zaginięciu Weronki E. Ostatni raz widziano ją w piątek 15 marca ok. 16.30, gdy wychodziła z biura. Koleżanka idąca kilka kroków za nią zapamiętała, że na ulicy podszedł do niej młody mężczyzna.

– Wydał mi się jakiś dziwny – stwierdziła w trakcie rozmowy z funkcjonariuszami. – Tak podekscytowany, jakby za chwilę miał eksplodować. Weronika zatrzymała się, o czymś zaczęli z sobą rozmawiać. Nie miałam czasu przypatrzeć się nieznajomemu, gdyż właśnie nadjeżdżał mój autobus.

Kim była poszukiwana? W biurze cieszyła się nienaganną opinią. Skromnie ubrana, nigdy nie interesowała się płcią przeciwną.

– U nas jest wielu mężczyzn – zeznał kierownik działu, w którym pracowała. – Piękna z niej była kobieta, więc nie ma co się dziwić, że przez 8 godz. kręciło się wokół niej grono adoratorów. Jednak Weronika zupełnie nie zwracała na nich uwagi.

Podobne opinie wyrażali sąsiedzi. – *Skromna, cicha, uprzejma...* – to były najczęstsze słowa, które słyszeli policjanci. Kiedy jednak na żądanie rodziny funkcjonariusze weszli do jej kawalerki w poszukiwaniu śladu, który mógłby naprowadzić na trop zaginionej, szybko zweryfikowali obraz Weroniki E., tworzony na podstawie usłyszanych opinii.

Kim była naprawdę?

Już Na początku zdziwił ich fakt, że mimo niezbyt wysokiej pensji w łazience stały na półkach bardzo drogie kosmetyki, a w szafach wisiały sukienki z najmodniejszych salonów mody. Skąd brała na to pieniądze? W końcu zarabiała niecałe 7 mln.

Kiedy otworzono sekretarzyk, z górnej półki nieoczekiwanie wysypał się na podłogę stos kolorowych fotek. Na każdej naga Weronika prezentowała kuszące wdzięki w zmysłowych pozach.

Choć same zdjęcia jeszcze o niczym nie świadczyły, jednak w zderzeniu z superkosmetykami i garderobą można było nabrać podejrzenia, że Weronika E. świadomie tworzyła pewien obraz w celu zmylenia otoczenia. Co zatem naprawdę robiła?

Prowadzący poszukiwania najpierw postanowili dyskretnie dowiedzieć się, czy dziewczyna nie pracowała w miejscowych agencjach towarzyskich. Wszędzie, gdzie pokazywano jej fotografię, pytane osoby kręciły przecząco głowami. Tak więc akurat w tym przybytku Amora nie dorabiała.

Głowa na wysypisku

W tym samym mniej więcej czasie, w którym zaginęła dziewczyna, tj. 18 marca, na jednym z podmiejskich wysypisk grzebiący w śmieciach odkryli miejscami zwęgloną ludzką czaszkę.

Miesiąc potem, po przeprowadzeniu badań antropometrycznych eksperci kryminalistyki odtworzyli rysy na podstawie zachowanego układu kostnego twarzo-czaszki.

Jakież było zaskoczenie prowadzących sprawę Weroniki E., gdy pewnego dnia u dyżurnego jednostki na tablicy z portretami poszukiwanych i zaginionych, nie opodal powieszonej przez siebie fotografii, zobaczyli odbitkę kserograficzną innego jej zdjęcia. Widniejący pod nim napis informował, że prezentowana podobizna przedstawia osobę, której czaszkę znaleziono na wysypisku śmieci.

Sex lady

Nie wszystkie agencje towarzyskie działające w Łodzi ogłaszają się w prasie. Są i tak ekskluzywne, że obsługują ściśle i wybrane grono klientów. Jedną z nich od dłuższego czasu interesowała się policja.

na zawsze

Edmund R., bajzel tata owego przedsiębiorstwa, był doskonale sytuowanym biznesmenem, który prócz oficjalnego biznesu prowadził elegancki salon masażu erotycznego, także z serwisem na wynos, kiedy bogaci panowie po ciężkim tygodniu pracy chcieli spędzić weekend w towarzystwie eleganckich, wytwornie ubranych i niekoniecznie elokwentnych dam.

Jedna z dziewcząt zatrudnionych przez Edmunda R., zastrzegając sobie anonimowość, rozpoznała na pokazanym jej zdjęciu Weronikę E.

– Nie wiem, jak w rzeczywistości miała na imię i nazwisko – stwierdziła call-girl. – W agencji wołałyśmy na nią Angela. Z nas wszystkich najdłużej pracowała dla Edka. Miała wielu stałych amatorów, którzy zamawiali ją na kilka tygodni naprzód.

– W jaki sposób nawiązywałyście kontakt z klientem?

– Każdej, która rozpoczynała pracę, Edek zakładał album z kilkudziesięcioma zrobionymi przez niego aktami. Facet zainteresowany zabawą przeglądał fotki i wybierał najbardziej mu pasującą. Wówczas Edek dzwonił do nas z poleceniem przygotowania się na weekend.

– Skąd wiedziałyście, do kogo trafić?

– O umówionej porze zawsze przyjeżdżał po nas samochód, który dostawiał nas gdzie trzeba.

W trakcie oficjalnego przesłuchania bajzel taty Edmund R. stwierdził, że na weekend 16–17 marca Angelę wynajął Mateusz D. Od tamtej pory nikt już nie widział jej żywej.

Zaciskanie pętli

Mateusz D., u którego następnego dnia zjawiła się policja, wyraził opryskliwe zdziwienie, że mundurowi cokolwiek mogą od niego chcieć. Kiedy wyjaśniono mu cel wizyty, facet zmiękł i wprowadził funkcjonariuszy do gabinetu. Tu szeptem poprosił o dyskrecję, aby połowica nie dowiedziała się o jego baletach z panienkami.

– To prawda, że z Weroniką spędziłem noc z 16 na 17 marca. Potem więcej już jej nie spotkałem – oświadczył delikwent, coraz to strachliwiej patrząc na drzwi wejściowe do pokoju.

Z dalszych słów mężczyzny wynikało, że do jego wiejskiej daczy Angelę przywiózł mercedesem pan Stanisław, który 24 godz. później odebrał dziewczynę. Właściciel salonu masażu podwiedział policjantom adres, pod którym mogli go znaleźć.

Jakoś sobie dorobić

Stanisław D. przyjął funkcjonariuszy, przecierając zaspane oczy, choć było już południe. Okazało się, że jest palaczem w kotłowni miejskiej i właśnie tego ranka zszedł z nocnej zmiany.

Choć początkowo pytany o Weronikę E. kategorycznie zaprzeczał, by pracował w jakiejkolwiek agencji towarzyskiej, niemniej po odczytaniu mu fragmentu zeznań złożonych przez Edmunda R. potwierdził, że od czasu do czasu dorabiał do pensji podwożeniem panienek do klientów. Kiedy zadano mu pytanie o Angelę, mężczyzna zaciął się i więcej na nic nie chciał już odpowiadać. Podobnie było przez wiele następnych tygodni trwającego śledztwa.

W chwili jednak gdy zobaczył leżącą przed nim fotografię Weroniki E., chwycił zdjęcie i drąc je, zaczął krzyczeć.

– Tak, zabiłem cię. Niech wszyscy się o tym dowiedzą. Zabiłem! Już nigdy nie będziesz na mnie tak patrzyła. Nigdy!

Pragnąłem jej całą duszą

Kiedy się uspokoił, zaczął opowiadać monotonnym głosem.

– U Edka zatrudniłem się gdzieś przed rokiem. Moja robota w kotłowni zawsze pozwalała mi urwać się na godzinę, by zawieźć dziewczynę, gdzie było trzeba. Angela od razu wpadła mi w oko. Już nie pamiętam, ile razy woziłem ją do tych tłustych sk... Nigdy się do mnie nie odzywała, choć wielokrotnie próbowałem ją zagadnąć. Bardzo mi się podobała, więc zaproponowałem kiedyś, by spędziła ze mną choć godzinkę. Obiecałem dobrze zapłacić. Wtedy mnie wyśmiała. Stwierdziła, że takiego jak mnie dziada nie stać na luksus. Poczekaj, pomyślałem w duchu, jeszcze zobaczymy.

Przez kilka miesięcy odłożyłem odpowiednią sumę. 17 marca pojechałem po nią na daczę. W drodze powrotnej pokazałem pieniądze i zaproponowałem, byśmy poszli do mojego mieszkania. Ale i wówczas zaczęła ze mnie szydzić. Wtedy coś się ze mną stało. Jechaliśmy przez las. Zatrzymałem samochód. Próbowałem ją wywlec na zewnątrz. Szarpaliśmy się. Co było dalej...? Kiedy się ocknąłem, ona była cała we krwi. Nie oddychała. Wystraszyłem się tym, co zrobiłem. Zaciągnąłem ją w las i przykryłem gałęziami.

Następnego dnia, gdy miałem nocny dyżur, wróciłem po ciało swoim autem. W kotłowni rozrąbałem siekierą zwłoki na kawałki i wrzuciłem do pieca. Przed zakończeniem pracy wygarnąłem wszystko z paleniska, wrzuciłem toto do worków i wywiozłem na miejskie wysypisko.

W tym miejscu Stanisław D. ponownie zamilkł. Moment później zebrał porwane fragmenty zdjęcia i zaczął je składać. Kiedy dopasowywał ostatni z brakujących kawałków, przesłuchującemu wydało się, że słyszy, jak wyszeptał:

– Będziesz już tylko moja... Na zawsze.

JANUSZ WOJCIECHOWSKI

BUTY W LESIE

Na ścieżce niedaleko bagna stały buty. Nie leżały rzucone byle jak – stały. Równo, obcas przy obcasie, czub przy czubie. Czarne, mocno zniszczone półbuty na gumowej podeszwie, z przydeptanymi tyłami.

W tym czasie rzadko kto zapuszczał się w ten rejon między Czarnym Piecem a jeziorem Gim. Do kąpieli kawał drogi. Las przy sierpniowych upałach był suchy, grzybów na lekarstwo. Za wcześnie na zbieranie żurawin w pobliskich szuwarach. Drwale pracowali bliżej jeziora Dłużek. Także Wacław K., zatrudniony w prywatnym gospodarstwie za Czarnym Piecem, zwykle jeździł do domu w Zgniłosze inną trasą. Dlaczego tego dnia pojechał właśnie tędy? Nie potrafił wyjaśnić sobie ani innym.

To jemu owe buty nie dawały spokoju. Nie dlatego, że chciał wziąć starzyznę. Zaintrygowało go, dlaczego ustawiono je tak porządnie, równo, jeśli ktoś chciał się ich pozbyć? W 2 dni później znowu więc wybrał się tą ścieżką. Nadal tam stały. Wacław K. oparł rower o drzewo, przyjrzał się półbutom i zaczął myszkować w gęstwinie. Nie zauważył niczego interesującego.

W Zgniłosze wstąpił do sklepu. Kupił chleb i parę butelek piwa. W środku było kilka osób, opowiedział o intrygującym go odkryciu: – Stoją na baczność!

– No i co z tego, jakiś porządnicki je zostawił.

– A może to był głupi Gienek? – zastanowiła się pani Kasia, sklepowa.

– Dlaczego Gienek? – zapytał Wacław K.

– A bo przed 3 dniami przyszedł po piwo i zobaczyłam, że ma na nogach nowiutkie adidasy. I to nie z tych tanich. Szykowne! Spytałam go, kto mu je sprawił, bądź co bądź nie było to obuwie za pół miliona. Obruszył się, a był podchmielony: – Co to kogo obchodzi skąd je mam? Mam i koniec!

– A w jakich przedtem chodził? – zastanowił się głośno Wacław K. Obecni w sklepie zaczęli sobie przypominać.

– Chyba w takich czarnych, które już traciły kolor. Ktoś wreszcie powiedział, że trzeba spytać, czy to nie Gienka półbuty zostały na ścieżce. Inny zaś dodał: – Daj spokój, co za różnica. Też się masz czym interesować!

Sto metrów przed bagnem

Racja – pomyślał Wacław K. Ale tak się złożyło, że gdy dojeżdżał do wsi, zobaczył idącego drogą Gienka.

– Coś tak elegancko ustawił w lesie swoje stare buciska? – spytał wprost.

– Co? – wymamrotał podpity.

– No, masz przecież nowe – wskazał na zagraniczne adidasy – musiałeś coś zrobić z poprzednimi!

– Odczep się – burknął gniewnie. – Co będę gadał z pijanym – pomyślał Wacław K. i pojechał do domu, zapomniawszy o tych dziwnych butach.

Przypomniał sobie o nich, gdy następnego dnia w Jedwabnie zobaczył policyjną ekipę z psami. Wracali z Warchałów. – Podobno szukają jakiegoś forsiastego faceta z Olsztyna. W Szczytnie ktoś widział, jak wieźli go w te strony samochodem – usłyszał od gapiów.

Wacław K. pochwalił się któremuś z policjantów znaleziskiem. Zlekceważyli tę informację: – Nie butów poszukujemy, a człowieka. On na pewno nie chodził w tak mocno zniszczonych. Ale nazajutrz odwiedzili go w pracy.

– Niech pan pokaże, gdzie one były.

Wsiadł na rower, jechali za nim wozem. Buty nadal stały w tym miejscu.

– Rozglądałem się w pobliżu, ale niczego nie znalazłem.

Funkcjonariusze sprawdzili dokładniej. Mniej więcej 100 m od ścieżki jeden z nich zauważył w kępie krzaków stertę gałęzi. Choć mocno podsuszone, mogły być zerwane ok. 2 tygodni temu.

Policjant delikatnie podważył kilka z nich.

– Wezwijcie technikę. Tu jest ciało!

Zastanowił się chwilę i dodał:

– Gdyby je pociągnęli 100 m dalej i rzucili w bagnisko, można by było długo szukać...

Tożsamość zabitego szybko ustalono. Był to poszukiwany młody olsztynianin, zajmujący się handlem ze strefą kaliningradzką. W płucach nieboszczyka znaleziono 2 kule pistoletowe. Jak stwierdzono w wyniku sekcji, prawdopodobnie zostawiono go jeszcze żywego. Wykrwawił się na śmierć. Kto go zamordował?

Po nitce do kłębka – trafiono do Gienka.

– To nie sprawa o kradzież obuwia – tłumaczono mu, gdy przysięgał, że o niczym nie wie. Zabito człowieka. A ty jesteś w jego butach. Swoje zostawiłeś niedaleko zwłok...

– Ja tego nie zrobiłem – płakał. – Ja tylko widziałem.

Aż dziw jak cicho

Wyglądało to tak. Był poprzedniego dnia u kumpla w Nataci; dobrze popili. Nie miał siły

wieczorem wracać do siebie, przenocował. Rano obciągnęli kilka butelek piwa. Wybrał się przed południem. Najpierw szedł szosą. Ale gdy skręcił na Olsztyn, zmorzyło go zmęczenie, alkohol, upał. Skręcił w las, położył się, aby odpocząć.

Gdy po paru godzinach obudził się, ruszył dalej. W pewnym momencie usłyszał warkot silnika. Na wszelki wypadek schował się. Samochód stanął. Dobiegły go odgłosy kłótni. Przestraszył się, ale ciekawość zwyciężyła. Ostrożnie zbliżył się. Widział 4 mężczyzn, 3 biło jednego. Potem któryś wyciągnął pistolet z bardzo długą lufą. Gienek dziwił się, że strzały były tak ciche. 2 napastników zaczęło ciągnąć faceta w głąb lasu. Kumpel zacierał ślady.

– No a buty? – spytał policjant?

– Gdy tamci odjechali, podszedłem tam, gdzie zaciągnęli ciało. Jeszcze wcześniej widziałem, jakie piękne miał adidasy. Marzyłem o takich. Gdy mu zdejmowałem, nie ruszał się i nie gadał. Zresztą nie mogło być mu zimno w nogi. Przecież teraz nawet nad ranem jest ciepło.

– Jakie to było auto?

– Takie duże, zagraniczne. Ale nie znam się na markach.

– A numery widziałeś?

– Tak. I wiem, jakie, bo jak wróciłem do chałupy, to zapisałem. Nie taki ja głupi, jak się innym zdaje.

Wprawdzie pojazd był kradziony, ale dzięki tym informacjom policja trafiła na trop. Zatrzymano 2 podejrzanych, jednego podczas okazania Gienek rozpoznał. W trakcie wizji lokalnej przeżywał wielki dzień, gdy pokazywał prokuratorowi, gdzie stał samochód, a skąd on przyglądał się zabójstwu.

– No to jeszcze wyjaśnij mi, dlaczego tak elegancko ustawiłeś swoje półbuty? – zapytał Wacław K.

– Bo byłem podcięty. Na trzeźwo, słysząc awanturę, nigdy bym tak blisko wozu nie podszedł. A stare buty bym rzucił gdzieś w krzaki...

ANDRZEJ WINIARSKI

Garkotłuk

Iwonie C. niezbyt wiodło się w życiu. Jak dziś przyznaje, trochę sama się do tego przyczyniła.

– Wie pan jak to jest, panie policjancie – zeznawała – człowiek młody, krew w głowie buzowała, więc kto by tam myślał o nauce, a później pracy. Łatwo się żyło i teraz przyszło za to zapłacić.

Cena, o której wspomniała Iwona C., okazała się bardzo wysoka. Mając ok. 40 lat, wygląda na 60. Po drodze też zgubiła „całą klawiaturę", jak sama stwierdziła, szczerząc się do funkcjonariuszy w bezzębnym uśmiechu.

– Nie powiem – kontynuowała – ostatnio trochę się skubnęło tego i owego. Wszystko jednak, panie władzo, dla zdrowia. W końcu musiałam sobie sprawić „szufladę", by mieć czym gryźć. Przykro to przyznać, ale jak dotąd to jedyna rzecz, której się dorobiłam. Ten drań o tym wiedział, a mimo to...

Owym draniem okazał się konkubin Iwony C., który pewnego poranka rozbudzony rzucającym go po łóżku kacem wpadł na pomysł, że być może uda mu się sprzedać protezę śpiącej obok na wyrku i kupić za to choć butelkę piwa.

Sami Państwo przyznają, że taki pomysł mógł tylko zaświtać w wypranej przez alkohol z szarych komórek głowie.

– Ponieważ nie mogłem spieniężyć tych kłapaczek – wyznał policjantom – więc wyrzuciłem to świństwo gdzieś po drodze. Kiedy wróciłem do chałupy, babsko się wściekło, no i doszło między nami do rękoczynów.

Tym razem silniejsza w wymianie ciosów była Iwona C. Nie dość, że sprała drania, to na koniec skrępowała go sznurkami i wściekła sięgnęła po młotek, by wybić mu wszystkie zęby. Na szczęście na ten moment do meliny wszedł patrol policji wezwany przez sąsiadów, zaniepokojonych dochodzącymi zza ściany wrzaskami, brzękiem tłuczonych butelek i wyrykiwanymi przekleństwami.

P.M.

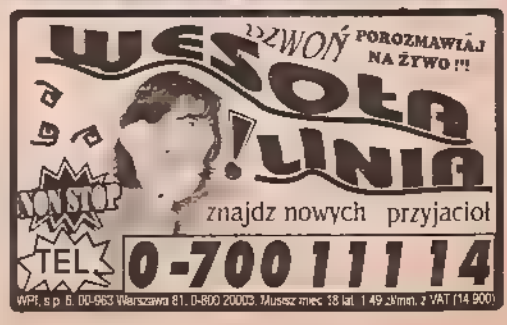

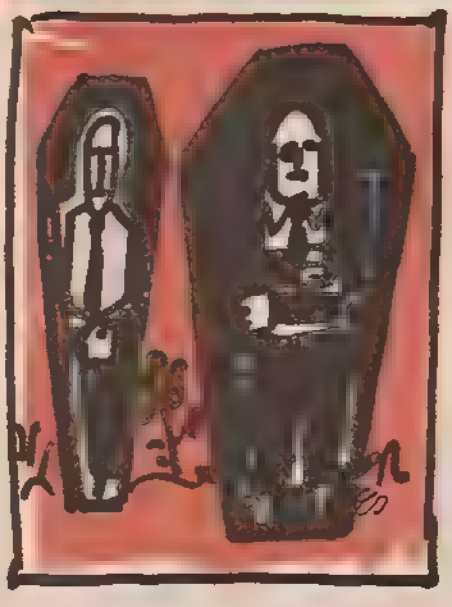

Nierówność cmentarna

Do nowego przejawu nietolerancji wobec mniejszości w Europie Zachodniej doszło w angielskim mieście Bournemouth. Wprowadzono tam 2 taryfy pogrzebowe: dla chudych i dla grubych, motywując to zwiększonym wysiłkiem grabarzy. Wykopanie grobu dla niewysokiego chudzielca kosztuje 320 dolarów, dla postawnego grubasa – dwa razy więcej. (dan)

Dentysta z rozmachem

Sąd w Los Angeles przyznał 1,1 mln dolarów odszkodowania niejakiej Lindzie Jeffery od jej dentysty, Leonida Gordona za niepotrzebne – jak się później okazało – wyrwanie pacjentce 24

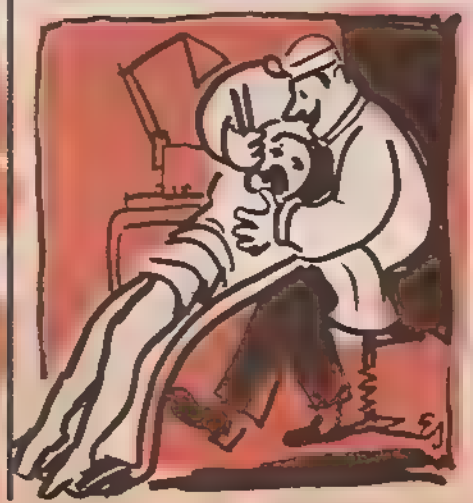

zębów. Adwokat powódki oświadczył, że stomatolog uczynił z jego klientki „osobę całkowicie bezzębną". Tłumaczenia, iż kompleksowy zabieg był koniecznym etapem kuracji dziąseł, nie znalazły uznania składu orzekającego. Poszkodowana stwierdziła w sądzie, że gdyby dr Gordon poinformował ją dokładnie, iż zamierza pozbawić ją całkowicie uzębienia, nigdy by się na to nie zgodziła. (w)

Kram z podpaskami

Dwie bułgarskie prostytutki, chociaż dostały należność za wyświadczoną usługę seksualną, postanowiły skorzystać z okazji i sięgnąć po bardzo pokaźny łup. Kiedy ich klient, turecki kierowca, udał się na parkingu do toalety – cygańskie bliźniaczki Zojka i Elenka uruchomiły silnik w jego ciężarówce załadowanej podpaskami i odjechały w kierunku miasta Widin, gdzie zamierzały sprzedać chodliwy towar na miejscowym bazarze. Niezbyt sobie jednak radziły z prowadzeniem ogromnego TIR-a. Zatrzymane przez policję niedoszłe milionerki wylądowały w areszcie. (w)

Ćpuny w pasiakach

W USA wprowadzono obowiązkowe testy na zażywanie narkotyków, które obejmą wszystkie osoby zatrzymane pod zarzutem przestępstw ściganych przez prawo federalne. Badanie będzie koniecznym (choć oczywiście niewystarczającym) warunkiem ewentualnego zwolnienia za kaucją. Jak się szacuje, rocznie musiałoby się poddać mu ok. 60 tys. aresztowanych. Dotychczas testy robiono wyrywkowo na niewielkim odsetku więźniów federalnych i na skazanych już przestępcach, którzy otrzymali wyroki w zawieszeniu. (w)

Glina i killer

Ława przysięgłych w Nowym Orleanie wydała podwójny wyrok śmierci – na wynajętego mordercę i na jego zleceniodawcę. Obaj oskarżeni winni są zabójstwa w październiku 1994 r. Kim Marie Groves. Była ona jednym z głównych świadków przeciwko ekspolicjantowi, Lenowi Dawisowi, któremu groził proces za ciężkie, a bezpodstawne pobicie aresztowanego młodego człowieka. Chcąc nie dopuścić do jej zeznań, były glina opłacił zawodowego killera, Paula Hardy'ego, który skutecznie wykonał zamówienie. Nowoorleańscy przysięgli uznali, że obu należy traktować jako równych sobie zbrodniarzy i opowiedzieli się za najwyższym wymiarem kary dla oskarżonych. (kis)

Ostra nauczka

Podejrzanego osobnika, kręcącego się wokół jednego z kościołów katolickich w kanadyjskiej miejscowości Niagara Falls, skutecznie obezwładnił pies przybyły wraz z wezwanymi policjantami. Czworonożny „funkcjonariusz" ugryzł pechowca w męskość, skutecznie zniechęcając do oporu. Mężczyźnie udzielono pomocy w szpitalu. Zamierza on jednak wnieść skargę na stróżów porządku w związku z użyciem zbyt ostrego środka represji. (w)

Fałszywa kobitka

Francuz z Nicei zatrudniony jako strażnik w muzeum wywalczył przed sądem prawo do pracy w damskiej sukience, pantoflach na wysokim obcasie, blond peruce i makijażu. – Nie jestem homoseksualistą – zapewniał 35-letni żonkoś. – Po prostu lepiej się czuję w babskiej odzieży. (dan)

Wyrozumiały sąd

Tajlandzki policjant oskarżony o zdefraudowanie sumy odpowiadającej 4 tys. dolarów zaraz po ogłoszeniu wyroku przez sąd w Bangkoku zaczął błagać o łaskawszy werdykt. Jego prośba została uwzględniona – karę więzienia zmniejszono mu aż o połowę, tj. do... 2100 lat. (dan)

Seks policyjny

W liczącej 2,5 tys. mieszkańców wsi nie opodal francuskiego miasta Colmar funkcjonariusz policji Pierre C. (l. 46) używał żony publicznie i w miejscu pracy – to jest na posterunku. Jego koledzy radośnie się temu przyglądali, a seans z małżonką nawet uwieczniono za pomocą służbowej kamery. Wszyscy byli trzeźwi i nie chodziło o zakład. Wybuchł skandal, bo taśma z wideo zaczęła krążyć po okolicy. Głównego wykonawcę erotycznego pokazu wyrzucono ze służby, a widzowie, w tym szef posterunku, sami złożyli wymówienia. (r)

Cena dziewictwa

Sarah M. (l. 27), egipska pielęgniarka z Aleksandrii, zamordowała oblubieńca w czasie nocy poślubnej. Zanim poszli do łóżka, dała mu zastrzyk z rzekomo silnym środkiem wzmagającym potencję. W istocie była to śmiertelna dawka adrenaliny. Powodem działań Sarah był strach, że o rok młodszy małżonek zauważy w czasie pierwszego zbliżenia, iż nie jest ona dziewicą. Miał paść z wyczerpania, tymczasem padł na zawsze. (r)

Rzut oka na piersi

26-letni celnik niemiecki musi zapłacić grzywnę w wysokości 500 marek za wydanie okrzyku „Auu, jakie rozkoszne" na widok piersi młodej kobiety, mocno uwydatnionych pod obcisłą koszulką. 34-letnia dama najwyraźniej nie miała poczucia humoru i wniosła sprawę do sądu w Kolonii. – Rozebrał mnie wzrokiem – oświadczyła powódka podczas procesu. Nie pomogły tłumaczenia delikwenta, że „tylko raz rzucił okiem" ani wyrazy ubolewania i skrucha. Trybunał uzasadnił werdykt „obrazą na tle seksualnym". (w)

Noce bez uciech?

Po słynnej meksykańskiej miejscowości wypoczynkowej, Acapulco, purytanie doszli do głosu również w stolicy kraju i doprowadzili do położenia kresu występom nagich kobiet i mężczyzn w nocnych klubach i niektórych dyskotekach. Decyzją władz w centrum miasta Meksyk zamknięto ostatnio 75 lokali, co wywołało gwałtowne protesty przedstawicielek najstarszego zawodu świata, które zamierzają zorganizować akcję protestacyjną z udziałem pozbawionych pracy barmanów i kelnerów. Zlikwidowanie przybytków „grzesznych uciech" uzasadniono potrzebą ograniczenia szerzenia się prostytucji oraz AIDS. (w)

Kamera i pistolet

Nowoczesna technika w pracy policji jest jedną z podstaw sukcesów w ustalaniu sprawców przestępstw. Jednak wiedza kryminalistyczna to również znajomość najnowszych odkryć, m.in. w dziedzinie elektroniki oraz bezustanne zadawanie sobie pytania, w jaki sposób owe wytwory myśli ludzkiej będzie można wykorzystać w trakcie procesu wykrywczego.

Laserem po oczach

Wynalazek prof. Borysa Duwanowa z Rosyjskiej Akademii Wojskowej im. F. Dzierżyńskiego, która znajduje się na obrzeżach Moskwy, jeszcze do niedawna był jedną z pilniej strzeżonych tajemnic państwowych.

Oto od wielu lat czerwone imperium prowadziło intensywne prace nad stworzeniem pistoletu laserowego. Opracowanie projektu zamówiło ministerstwo obrony jako odpowiedź na amerykański system „strzeżenia" kosmosu.

Lata zimnej wojny możemy zaliczyć już, na szczęście, do przeszłości. Uczeni i naukowcy z byłego ZSRR częściowo wyemigrowali na Zachód w poszukiwaniu intratniejszych zarobków. Stąd wiele z tajemnic państwowych straciło dziś na aktualności. Jedną z nich jest właśnie ów pistolet.

Z pozoru niczym szczególnym nie różni się od dotychczas znanych nam modeli broni. No, może jest trochę bardziej toporny. Jego pociski to w rzeczywistości specjalnie skonstruowane lampy błyskowe, które wyzwalając wielką moc, spalają się w ciągu ułamka sekundy w temperaturze 5 tys. st. Celsjusza.

Po naciśnięciu spustu przeciwnik może być rażony laserem na odległość nie większą niż 20 m. Po oddaniu strzału atakujący zostaje oślepiony i poparzony na odsłoniętych fragmentach skóry (twarz, ręce).

Zdradliwe rękawiczki

Scotland Yard, współdziałając z Brytyjskim Zjednoczeniem Rękawiczników oraz z innymi instytutami zajmującymi się wyrobami skórzanymi, przeprowadził kolejną serię badań identyfikacyjnych rękawiczek.

Ponieważ ich odciski różnią się w zależności od materiału, z którego są wykonane, badający podzielili je na 4 grupy: skórzane lub winylowe, uszyte z cienkich tkanin (wełna, bawełna), z kauczuku oraz lateksu.

Największą uwagę zwrócono, oczywiście, na powierzchnię skór, na których znajduje się wiele indywidualnych i niepowtarzalnych wzorów. Te, niczym linie papilarne, z łatwością można identyfikować.

Fotopułapki

W latach 60. nasi dziennikarze rozpisywali się nad nowoczesnością, która „szerokim frontem wkroczyła na milicyjne podwórko w ramach ochrony mienia społecznego". Rzecz tyczyła aparatów fotograficznych, które zamknięte w opancerzonych skrzynkach określono mianem fotopułapek. Ich zadaniem było samoczynne rejestrowanie nocnych intruzów, którzy ośmieliliby się „podjąć zamach na wspólne dobro".

Z każdym rokiem ulegały one modyfikacjom. Tak działo się nie tylko w Polsce, ale i całym świecie. Niemniej laboranci wywołujący filmy z ukrytych kamer oraz aparatów rwali sobie włosy z głowy, ponieważ niekiedy na kliszy miast twarzy przestępcy widziano jedynie rozbłyski pochodzące z lamp jarzeniowych, zaś w przypadku automatycznego zadziałania flesza – od szklanych powierzchni. Wszystko to eliminowało fotografię jako dowód w procesie sądowym.

Obecnie jednak wydaje się, że kłopoty te policja raz na zawsze ma już za sobą. Otóż jedna z niemieckich firm wyprodukowała wideo kamerę, którą można filmować każde pomieszczenie bez względu na zmienne warunki oświetlenia.

Aparat ten pozwala uniknąć nieostrości spowodowanej np. migotaniem płonących pod sufitem jarzeniówek. Efekt poświaty, także pochodzący bezpośrednio ze źródła światła, jest prawie niewidoczny. Sterowane elektronicznie przysłony i czasy naświetlenia umożliwiają uzyskanie optymalnie najlepszych wyników fotografowania, również w przypadku szybko przemieszczających się obiektów.

Pokaż swój but

Badania traseologiczne (odcisków obuwia) najczęściej sprowadzają się do identyfikacji śladów odnalezionych na miejscu zdarzenia kryminalnego. Wynik analiz wskazuje na konkretną parę butów, te zaś będąc własnością jakiegoś pana X, dowodzą, że to on może być głównym podejrzanym w sprawie.

Niektórzy z co bardziej wykształconych „fachowo" włamywaczy pozbywają się ich w trakcie buszowania po domu, do którego się dostali.

Na to również jest sposób. Oto np. można zidentyfikować... odcisk stopy. Najczęściej po dłuższym przemieszczaniu się po pokojach skarpetka lub goła stopa ulegają zabrudzeniu. I gdy nogę postawi się na czymś jaśniejszym, wtedy...

Wystarczy – po zatrzymaniu osobnika – poprosić o noszone przezeń obuwie. Po wyjęciu wkładki możemy porównać znajdujący się na niej odcisk stopy z tym, który odkryto na miejscu przestępstwa.

PIOTR WALICKI

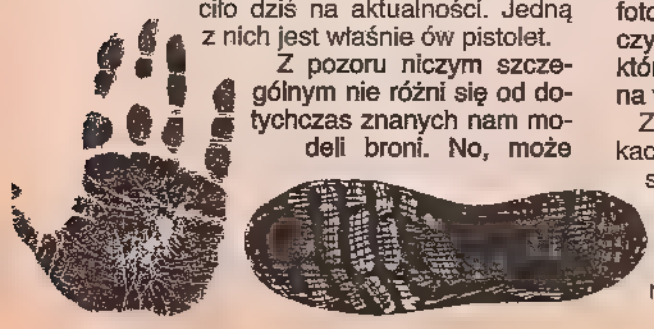

NA GORĄCYM UCZYNKU

25 września br. w jednym z północnych województw, na trasie z P. do Sz., w pobliżu miejscowości Z., ok. 20.30 jadącego volkswagenem-busem 30-letniego Wiktora Z., właściciela hurtowni cytrusów i jego pracownika, 26-letniego Jerzego R., zablokowały 2 wcześniej wyprzedzające ich fiaty 126 p. Początkowo sądzili, że to chuligański wyczyn. Jednak gdy wysiedli z zamiarem „dania nauczki" piratom drogowym, okazało się, że znaleźli się w nie lada opałach.

Otóż na mocne epitety i wymachiwanie prętami 2 rośli faceci odpowiedzieli szyderczym uśmiechem i lufami pistoletów, żądając wydania pieniędzy. A Wiktor Z. właśnie jechał po zakup owoców i wiózł w neseserze prawie 50 tys. marek niemieckich. Pobitych i skrępowanych hurtowników bandyci pozostawili 100 m od szosy, w lesie. Sami zaś ulotnili się z łupem.

Po pewnym czasie Jerzy R. wyswobodził się z więzów. Uwolnił również pracodawcę. Kluczyki od ich samochodu zabrali napastnicy, lecz udało się im zatrzymać jakieś auto, którym dotarli do najbliższej jednostki policji, gdzie od razu podjęto stosowne działania. Przede wszystkim powiadomiono sąsiednie województwa. I słusznie, gdyż ok. 22.30 na patrol blokadowy natknął się 28-letni Robert K., który wyjaśnił funkcjonariuszom, że właśnie wraca z randki.

Rysopis młodzieńca pasował jednak do podanych przez ofiary napadu, pojazd również, więc policjanci zajrzeli do jego wnętrza, skąd wydobyli zrabowany neseser z nienaruszoną zawartością oraz rewolwer gazowy. Współsprawcę rozboju zatrzymali godzinę później w jego domu w trakcie konsumowania kolacji...

ZAMKNIĘTY TROP

24 sierpnia br. powracający z kilkumiesięcznego rejsu oficer marynarki handlowej, 38-letni Wacław M., zastał we własnym domu w G., w pokoju na dywanie, ciało 29-letniej żony. We wszystkich pomieszczeniach widać było ślady plądrowania. Niesamowity fetor wskazywał, iż zbrodni dokonano wiele dni wcześniej.

Natychmiast zjawiła się ekipa dochodzeniowa wraz z prokuratorem. Biegły lekarz sądowy stwierdził, że Maria M. zginęła przed tygodniem wskutek kilkunastu pchnięć w klatkę piersiową, zadanych najprawdopodobniej nożem zabezpieczonym nie opodal zwłok. Sekcja wykazała, iż ofiarę również zgwałcono. Z mieszkania zniknęła nieokreślona ilość gotówki polskiej i dolarów USA oraz precjoza, magnetowid, tuner satelitarny i aparat telefoniczny.

Bezdzietne małżeństwo M. uchodziło w okolicy za bardzo zamożne. Pan Wacław, zatrudniony był na stałe u zagranicznych armatorów, a małżonka prowadziła 2 nieźle prosperujące butiki. Mimo szeroko zakrojonych działań policyjnych parotygodniowe śledztwo nie dawało rezultatów. Dopiero 19 września br. znany policji paser, 49-letni Jan B., skojarzył przedmioty dostarczone mu przez 24-letniego Mariana C. z lokalnym komunikatem prasowym. Były to właśnie: magnetowid, tuner i telefon. Obawiając się posądzenia o współsprawstwo – przekazał je śledczym.

Mariana C. szybko zdołano zidentyfikować. Po parugodzinnym przesłuchaniu przyznał się do zabójstwa. Ten skok zaplanował dużo wcześniej. Wiedział, że marynarz jest nieobecny. Do posesji wszedł nocą 13 sierpnia br. przez nie domknięte piwniczne okienko. Zbudzona szmerami gospodyni zeszła do salonu, gdzie ciosami noża pozbawił ją życia. Po spakowaniu łupów z rozngliżowaną denatką zapragnął odbyć stosunek.

Z.R.

Ktokolwiek widział?

W BIAŁYMSTOKU

Już 5 lat trwają poszukiwania BOŻENY ANDRZEJUK, c. Kazimierza i Reginy Snarskiej, ur. 08.07.1954 r. w m. Narew, mieszkanki Białegostoku – ul. Upalna 54 m. 2.

Bliższe okoliczności jej zniknięcia nie są policji znane. Przepadła bez wieści w maju 1991 r. W związku ze złym stanem zdrowia przebywała na rencie inwalidzkiej. P. Bożena nie miała przy sobie żadnych dokumentów, gdyż odnaleziono je w komplecie i przekazano rodzinie. Nie stwierdzono, aby ubiegała się o wydanie nowych. Nie ustalono również, żeby uległa nieszczęśliwemu wypadkowi; nie odkryto NN zwłok odpowiadających rysopisowi zaginionej.

Wówczas poszukiwana wyglądała na ok. 40 lat, miała 165 cm wzrostu, szczupłą, wysmukłą sylwetkę i jasne dość długie włosy (mogła zmienić kolor oraz fryzurę). Jako krótkowidz nosiła okulary.

Jaki los spotkał p. Andrzejuk, gdzie może przebywać? Osoby mogące odpowiedzieć na te pytania proszone są o kontakt z KGP w Warszawie, tel. 601-22-70.

★ ★ ★

Czytelników „Nowego Detektywa" prosimy o listy pod adresem wydawcy 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61 lub Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, 02-624 Warszawa, ul. Puławska 148/150. Tel. 601-22-70 i w całym kraju 997.

ZBIGNIEW RAZMUK

Z NOWEJ ZELANDII

GANGI W RAJU NA ZIEMI

O Nowej Zelandii za granicą powszechnie myśli się jako o bezpiecznym, zamożnym kraju, prawdziwym raju na Ziemi. Wizerunek ten coraz bardziej niweczą rywalizujące zaciekle między sobą gangi o różnych nazwach i symbolach. Zwolennicy Diabła, Łowcy Głów, Srodzy Żniwiarze oraz Niewolnicy Szatana – walczą o supremację w miastach. Wywołuje to rosnące zaniepokojenie mieszkańców i zmusza przedstawicieli prawa do coraz energiczniejszych posunięć.

– Nie są to gromady chuliganów, które co pewien czas napadną na pub bądź splądrują jakieś miasteczko. Jest to zorganizowana przestępczość, która atakuje podstawy cywilizowanego społeczeństwa – oświadczył w parlamencie były przywódca Partii Pracy – Mike Moore.

Oblicza się, że działa tutaj 70 dużych gangów oraz kilkaset mniejszych. Liczą one przeszło 4 tys. członków. Wraz z „praktykantami" i pomocnikami jest ich co najmniej 11 tys. Walczą one o strefy wpływów i kontrolę nad źródłami dochodów. Organy ścigania niepokoi coraz ściślejsze powiązanie pomiędzy azjatyckimi triadami a rodzimymi grupami przestępczymi.

Ostatnio jedna z tych pierwszych próbowała wynająć gang Kundli, złożony z Maorysów - rdzennych mieszkańców nowozelandzkich wysp, do zamordowania policyjnego detektywa, który wpadł na trop nielegalnego transportu narkotyków z Hongkongu.

Winna reforma?

Policja dzieli gangi na etniczne, motocyklowe oraz młodzieżowe. Szczególnie szybko zwiększa się liczebność tych ostatnich, zwłaszcza na Wyspie Północnej, gdzie żyją duże skupiska Polinezyjczyków.

W paru miastach wprowadzono godzinę, do której młodzi ludzie mogą przebywać poza domem. Nie zapobiegło to jednak nasilaniu się bezprawia i krwawych porachunków. W minionych 2 miesiącach doszło do kilku groźnych strzelanin na ulicach Christchurch (Wyspa Południowa).

Politycy przyznają, iż problem staje się coraz poważniejszy i zapowiadają podjęcie skuteczniejszych działań. Wkrótce powoła się specjalną komisję parlamentarną, która zbada działalność grup przestępczych oraz uprawnienia policji w walce z nimi.

Gangi są faktem. Nie brakuje zwolenników poglądu, że źródłem coraz bardziej masowego stosowania przemocy w Nowej Zelandii są wolnorynkowe reformy gospodarcze. – W tym kraju głównym sprawcą przestępstw jest rząd – mówił Bill Maung, przedstawiciel jednego z najstarszych i najpotężniejszych gangów etnicznych – Władza Czarnych. Harry Tam, z gangu Kundli, stwierdza zaś, iż niegdyś Nowa Zelandia miała dobry program socjalny, co przyczyniało się do zmniejszenia liczebności grup przestępczych.

Turyści – bezpieczni

W latach 1981-1987 realizowano wiele programów zwiększania zatrudniania i rozwoju gmin. Teraz tego nie ma i to z 2 powodów: obniżenia nakładów budżetowych i procesu restrukturyzacji. Dla mnie gangi są swego rodzaju ba-

Z AUSTRII

ALPEJSKIE AMAZONKI

Na południe od Alp Julijskich, u zbiegu granic: austriackiej, włoskiej i słoweńskiej, odkryto siedzibę współczesnych Amazonek. Doniosły o tym miejscowe gazety. Jedna z nich napisała, że szczep ów składał się z ok. 70 kobiet, wśród których żyło 15 mężczyzn, przymuszanych do niewolniczej pracy.

– O powstaniu tej osady wiadomo było już od dawna – opowiada jeden z okolicznych gospodarzy. Założyli ją pod koniec lat 60., w okresie modnego wtedy ruchu „Dzieci-kwiatów", młodzi zapaleńcy, którzy zjechali tutaj z różnych zakątków Europy. Miejscowi przyglądali się im nieufnie, ale z czasem prawie zapomnieli o ich istnieniu. Zwłaszcza że ci buntownicy rzadko opuszczali swój teren. W gruncie rzeczy nikt z naszych nie wiedział, kto tam właściwie przebywa i co robi.

Mgliste pojęcie o życiu dziwnych mieszkańców miała też zarówno policja austriacka, jak i włoska.

- Zainteresowaliśmy się nimi bliżej dopiero w ub.r., gdy dotarły do nas wieści o szajce grasującej na szlakach międzynarodowej kontrabandy – przyznał austriacki komisarz Adler Schrontz z Villach. – Grupa złożona z samych kobiet, zorganizowana w rodzaju oddziału szturmowego, uderzała na przemytników, dostawców narkotyków, rabując towar i uprowadzając często ofiary, po których wszelki słuch ginął...

Żmudne śledztwo i trwające kilkanaście miesięcy obserwacje pozwoliły ustalić, iż przestępczyniami są mieszkanki osady założonej niegdyś przez „Dzieci-kwiaty". Tworzyły małe, lecz niezwykle hermetyczne środowisko.

– Otrzymaliśmy także informację, że oprócz 60 lub 70 kobiet mieszka tam 13, może 15 mężczyzn. Mieli być oni całkowicie zniewoleni i pełnić funkcje wyłącznie służebne. Na czele mikrospołeczności stała „Amazonka" nosząca imię legendarnej nieustraszonej Myriny.

Kiedy wreszcie policja postanowiła przystąpić do działania, wojownicze niewiasty zdążyły się wynieść, pozostawiając 7 niewolników. Ze względu na stan zdrowia przewieziono ich do szpitala w Landskron. 3 wyniszczonych narkotykami nie zdołano uratować. U innych stwierdzono znaczny stopień upośledzenia umysłowego.

– Nawiązaliśmy kontakt tylko z jednym pacjentem, który utrzymu-

rometrem społecznym. Jeśli w ostatnich 10 latach gwałtownie wzrosła liczba ich członków, znaczy to, iż w społeczeństwie coś nie gra – ocenia Harry.

Nowozelandzcy gangsterzy utrzymują, że niesłusznie uważani są za łotrów i łajdaków. Innego zdania jest policja. Sądzi, iż wywołują oni chaos i zamęt, gdziekolwiek się pojawią.

– Tam, gdzie wkroczą gangsterskie sztaby, ma to natychmiast bardzo niekorzystny wpływ na pobliskie ulice czy dzielnice. – Ceny nieruchomości gwałtownie spadają, a przestraszeni ludzie zamykają się w domach i starają się jak najrzadziej wychodzić na ulice. Wcześniej zjawiska te nie były znane – powiedział reporterowi detektyw z Dunedinu, południowego miasta, w którym liczba gangów podwoiła się w minionych 9 miesiącach.

Mimo coraz widoczniejszej ich obecności napady na obcokrajowców należą raczej do rzadkości. Turystyka nadal się rozwija i w ub. r. przebywało na wyspach nowozelandzkich 1386 tys. gości, czyli o 7 proc. więcej niż w 1994 r.

LINDA SIKORSKY

je, że jest Tezeuszem, potomkiem oraz osobistym posługaczem królowej Amazonek – mówi dr Robert Deihl, psychiatra. – Bardzo obszernie, choć chaotycznie opowiada o stosunkach panujących w szczepie. Także o sposobie, w jaki ta rządzona matriarchalnie sekta traktowała mężczyzn, chłopców i noworodki płci męskiej. Jego opowieści, mocno zabarwione fantazjowaniem, nie mają jednak wartości dowodowej.

– A dla nas dowody są sprawą podstawową – oświadczył komisarz Schrontz. Niemniej nie lekceważymy przekazów historycznych. Zakładamy więc, że „alpejskie wojowniczki" ruszyły śladem mitycznych poprzedniczek, przenosząc się na Bliski Wschód. Na taką ewentualność władze Syrii, Egiptu oraz Libii zostały już przygotowane.

HORST BUCHMANN

Z UKRAINY

DZIECI NA SPRZEDAŻ

Po trwającym przeszło 1,5 roku żmudnym dochodzeniu przed Sądem Najwyższym Ukrainy na sesji wyjazdowej we Lwowie staną 4 osoby oskarżone o handel dziećmi.

Tylko w latach 1992-1994 rzeczona czwórka sprzedała za granicę 114 noworodków, które przyszły na świat w lwowskich klinikach, a później – za odpowiednią opłatą – „wyeksportowała" na Zachód, gdzie adoptowały je najczęściej bezdzietne małżeństwa. Dotychczas udało się odzyskać zaledwie dwójkę takich maluchów. Nowi rodzice płacili za „potomka" po 7,5 tys. dolarów.

W przestępczej grupie panował ściśle przestrzegany podział zadań. Lekarze: Ludmiła Ornst, Władimir Doroszenko i Bogdan Fedak zajmowali się organizowaniem „towaru". Znaczna część niemowląków pochodziła z rodzin tzw. podwyższonego ryzyka, a więc alkoholików, narkomanów oraz bezdomnych. Wywodzące się z takich środowisk i znajdujące się nieraz w rozpaczliwej sytuacji kobiety najbardziej podatne były na lekarskie sugestie, aby oddać nowo narodzone maleństwo w dobre ręce.

Ale w śledztwie ujawniono również 10 przypadków, kiedy noworodki pozyskiwano drogą oszustwa. Uczestniczący w procederze lekarze po prostu zabierali je już z sali porodowej, a matkom, po przebudzeniu z narkozy, przekazywali wyrazy współczucia z powodu śmierci synka czy córeczki. Nieszczęśliwe położnice wierzyły im bez zastrzeżeń.

Grupa kierowana przez Zinowija Ursuła przygotowywała odpowiednie papiery umożliwiające wyjazd dzieci za granicę, przeważnie przez Polskę.

Na prośbę rządu ukraińskiego poszukiwaniem sprzedanych nielegalnie noworodków zajął się „Interpol". Na ogół odnajduje się je w moralnie zdrowych rodzinach. Zdarza się jednak, że maluszki adoptowali ludzie legitymujący się sfałszowanymi dokumentami, po których wszelki ślad zaginął.

Rodzi to obawy i lęk o wykorzystywanie dzieci jako dawców organów transplantowanych innym osobom. Przynajmniej na jeden taki casus służby śledcze już natrafiły.

MAREK JURKOWICZ

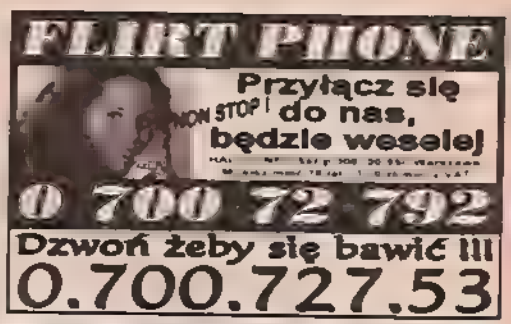

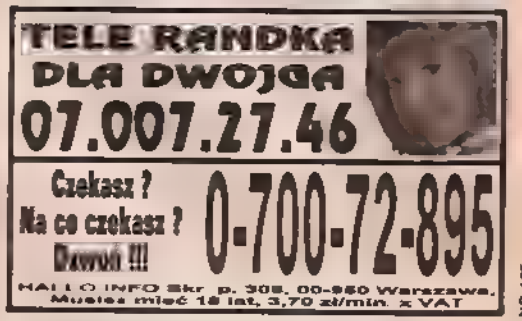

Pogoń za cieniem

Polacy nie gęsie...

ziałali solidarnie. Terenem ich penetracji były nie tylko ziemie polskie, ale monarchia austrowęgierska, ze stołecznym Wiedniem łącznie. Nigdy nie uciekali się do przemocy. Bazą wypadową nie były duże miasta, pełne stróżów porządku, tylko senny wówczas Nowy Sącz. Tamtejszy aparat śledczy niby wszystko o nich wiedział, ale do interwencji brakowało stale dowodów.

Duszą grupy był Józef Kurzępa, rodowity sądeczanin zresztą. On też wciągnął do paczki bratanka Kazimierza. Pozostała trójka nie była rodzinnie powiązana.

W noworoczny poranek 1903 r., wprost po sylwestrze, zgrana piątka obrabowała ekskluzywną naddunajską restaurację i kasyno gry, 30 km od Budapesztu. Łup: spory worek pieniędzy oraz złotych monet. Właściciel tak błyskawicznie podniósł alarm, że ferajna musiała salwować się ucieczką. Zdobycz niósł młody Kurzępa.

Punktem zbornym był Sącz. Ściągnęli tam kolejno, prócz Kazimierza. Po kilku dniach ustalili swoimi kanałami, że chłopak nie został schwytany. Uznali więc, iż uległ pokusie i przywłaszczył majątek.

Stryj zarządził poszukiwania. Każdy z czwórki miał kontakty z różnymi szajkami złodziejskimi w całej monarchii nawet mucha nie powinna się wymknąć z ich sieci. A jednak... Po pół roku stary Kurzępa zarządził rezygnację z tropienia zdrajcy i panowie wrócili do przestępczych zajęć.

Przeniewierstwo Kazika nie dawało jednak spokoju Michałowi Grudzie, niewiele starszemu od tamtego. Zaprzyjaźnił się z nim i nie mógł uwierzyć w zdradę. Tylko on wiedział, że poszukiwany miał w Tarnowie dziewczynę, z którą zamierzał się żenić. Tam się jednak nie pokazał. To doprowadziło Michała do przeświadczenia, iż musiało się z nim stać coś poważnego.

Nie bacząc na ryzyko, wybrał się więc w okolice noworocznego skoku. W pobliskiej karczmie, przy winie, rzucił temat w pogwarki miejscowych. – A tak, tak – chętnie podchwycił jeden z chłopów – okradli kasyno i uciekli. Dwaj lecieli razem, stary i młodszy, dopadli Dunaju, lecz tylko jeden dopłynął na drugi brzeg...

Po powrocie Grudy grupa wzięła Józefa na spytki. Ten najpierw wyśmiał Michałowe rewelacje. Ale przyparty do muru wyznał prawdę. Rzeczywiście, obaj z bratankiem postanowili uciekać przez rzekę, aby zmylić ewentualnie psy. Okazało się jednak, że Kazik był kiepskim pływakiem. Nie zdołał go uratować.

Zabrał więc worek i w krzakach odmówił w intencji chłopaka „Odpoczywanie". I to on, szef, nie oparł się pokusie. Łup wziął dla siebie, a kamratów wysłał w pościg za cieniem. Teraz, kiedy wszystko się wydało, natychmiast podzieli się zdobyczą ze wspólnikami.

Może tak by się skończyło, gdyby nie Gruda. Nie mogąc znieść przewrotności starego, tak go poturbował, że trzeba było wołać pogotowie. Wraz z tym wdała się policja. Cała czwórka stanęła przed sądem.

SKRYBA

ND-112

ND-113

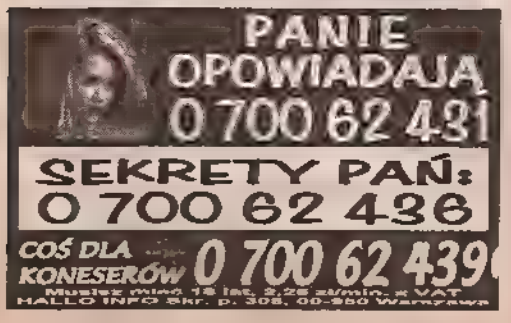

ND-114

Kryminały na wideo

Reżyser **Michael Mann** już po raz drugi sięga po autentyczną historię o bezkompromisowych bandytach i równie twardym policjancie. Tym razem jednak zadbał o doborową obsadę. Mike (**Robert De Niro**) przewodzi bandzie zdecydowanych na wszystko zbrodniarzy.

„Gorączka" Manna zaczyna się od precyzyjnego skoku na furgonetkę przewożącą dużą ilość pieniędzy. Mike i jego najbliższy, Chris (**Val Kilmer**) znają swoją robotę i są opanowani od początku do końca. Niestety, jeden z bandytów ma słabe nerwy i nagle coś mu się nie podoba, że ochroniarz dziwnie na niego patrzy. Więc zabija go. W tym samym momencie inny zbrodniarz krzyczy doń po imieniu. Teraz są w sytuacji bez wyjścia. Muszą zgładzić resztę ochroniarzy. Masakra.

Na miejsce napadu przybywa fachowy glina Vincent (**Al Pacino**). Od razu orientuje się, że ma do czynienia nie tylko z fachowcami najwyższej klasy, ale też z ludźmi zdecydowanymi na wszystko. Rozpoczyna żmudne śledztwo.

Tymczasem Mike, planując kolejny skok życia, prowadzi niby normalne życie. Znajduje sobie dziewczynę, której przedstawia się jako fachowiec z branży żelaznej. Bo też jest nim w istocie. Wie, jak pruć najlepiej spreparowane stopy metali. Jest jednak wśród bandytów czarna owca. Facet miękki, tchórzliwy i dbający wyłącznie o własny tyłek. To on zresztą jest odpowiedzialny za początkową masakrę. Po nitce do kłębka Vincent trafi do niego, a później zaraz do Mike'a.

Mamy tu do czynienia z pokerową zagrywką, gdyż Vincent, chcąc oszczędzić nieuniknionego rozlewu krwi, spotyka się z Mike'em w kawiarni i namawia, by zrezygnował, od tego momentu zaczyna się osobliwy pojedynek między gliniarzem a bandytą. Obaj nie chcą zrezygnować. I obaj obiecują, że gdy trzeba będzie, jeden zabije drugiego. Ogarnia ich szał, tytułowa gorączka: jeden chce dopiąć swego za wszelką cenę i żyć szczęśliwie z dziewczyną, która ufa, iż jest on znawcą metali. Drugi obsesyjnie chce go zamknąć.

Finału, oczywiście, nie zdradzę. „Gorączka" należy do kryminałów zrobionych z wysoką klasą. Bez pudła. No i to świetne aktorstwo. Ale uprzedzam – film bardzo mocny i brutalny.

JACEK STRZEMŻALSKI

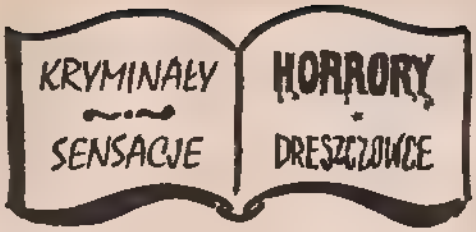

Seks, przemoc, zbrodnia

Tytułową mieszankę doprawioną terroryzmem irlandzkim i palestyńskim entuzjaści koktajli mogą znaleźć w powieści Erica Van Lustbadera „Syreny".Autor ma na koncie takie tytuły, jak „Ninja"; „Miko"; „Biały Ninja"; „Kaisho"; „Pływające Miasto"; „Zero" i „Francuski pocałunek".

Zapewnienia wydawcy o ich nakładach w wysokości 40 milionów egzemplarzy przyjmuję na wiarę. Z reklamowanych przez edytorów światowych przebojów większość, przynajmniej w Warszawie, można po dość krótkim czasie kupić w coraz liczniejszych stoiskach taniej książki za 1/4 lub nawet mniej premierowej ceny, co raczej nie zdarza się rzeczywistym superhitom.

Może więc, Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki felietonów Agaty, skarżący się na niedostępność polecanych tytułów ze względu na niebotyczne wprost sumy, które trzeba by było wyłożyć za przyjemność lektury, czekajmy na przecenę albo w kolejce w bibliotekach. Chociaz w tych ostatnich, też ubogich, trudno o nowości.

Wróćmy jednak do „Syren" i amerykańskiego piewcy sztuk walki. Tym razem wydawca odkurzył jedno z wcześniejszych jego dzieł, czyli opublikowany w 1981 r. romans sensacyjny, którego akcja, jakże by inaczej, dzieje się w Hollywood. I nie tylko.

Bo tak naprawdę mamy do czynienia z trzema albo czterema powieściami w powieści i owa przemienność wątków przyprawia o niejaki ból głowy przy lekturze. A to za sprawą bohaterki, Dainy Whitney, wschodzącej gwiazdy filmowej oraz gwiazdorskiej kapeli rock'n'rolla „Heartbeatsów", odnoszących niezmiennie sukcesy od wczesnych lat 60., czyli równe prawie dwie dekady. Do tego seryjny morderca kobiet, nawiedzony glina, przemyt broni, no i oczywiście narkotyki.

Tak naprawdę to nie ćpa chyba tylko jedynie świetlana Daina, z niejednoznaczną wszakże przeszłością nowojorską, zapomnianą w Kalifornii i jej pozbawiony skrupułów kochanek, producent arcydzieł, zdobywających Oskary.

I to wszystko za jedyne 18,80 nowych zł, czyli prawie 200 000 starych Odradzam wydatek.

Agata

Rebus dla uważnych

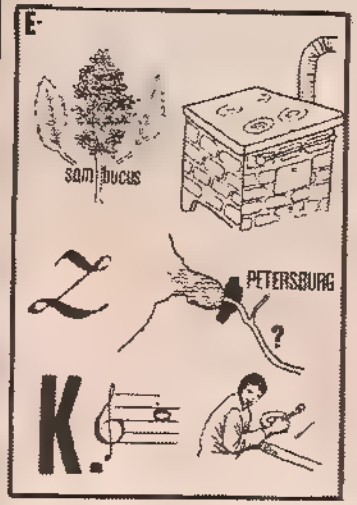

Dwa słowa, jeszcze aktualne. Dość trudny. Do sprawdzenia w lustrze.

Rozwiązanie: Bezpieczeństwo wakacje

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki z kryptonimem (39)

Kryptonim krzyżówki z nru 39 brzmiał **„DZIWNE WŁAMANIE"**.

Nagrody w postaci wysokiej klasy **zamków drzwiowych** wyprodukowało Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe **„GERDA II"**.

Szczęśliwymi ich posiadaczami okazali się pp. **Jerzy Jeż** z **Wrocławia** i **Anna Iwanczenko** z **Gliwic.**

Półroczną prenumeratę „Nowego Detektywa" wylosowali pp. **Zofia Matuszak** z **Poniatowic** i **Tadeusz Szyda z Dzierżoniowa.**

Nagrodzonym składamy gratulacje i mamy nadzieję, iż pozostaną Państwo w gronie naszych wiernych czytelników.

Licznym amatorom krzyżówek życzymy szczęścia w kolejnych losowaniach.

MOTO Express najtańszy ogólnopolski tygodnik motoryzacyjny

GAZETOWA GIEŁDA SAMOCHODOWA

- ponad 7 tysięcy bezpłatnych ogłoszeń motoryzacyjnych
- notowania z giełd samochodowych
- publikacje o eksploatacji pojazdów o ubezp.eczeniach, porady prawne i techniczne, nowości, ciekawostki motoryzacyjne. **Stały konkurs — bezpieczna droga**

Chcesz kupić lub sprzedać samochód, motocykl, części zamienne - kup i przeczytaj „Moto Express".

Adres redakcji 00-079 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 79, IV p., pokój 406
Adres dla korespondencji „Moto Express", 00-973 Warszawa 84, skrytka pocztowa 53
TELEFON 26 01 19 i 26 64 31 wew. 169, fax 26 01 19

Najwygodniejszą formą zakupu jest prenumerata

Musisz mieć 18 lat. Wpi, skr. p. 6, 00-963 Warszawa 81, 0-800 20003; 3.70 zł/min. z VAT (37 022 zł/min. z VAT)

ND-119

NOWY DETEKTYW ● tygodnik ●
Wydaje „Zarządzanie i Finanse" – 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61
Redaktor naczelna: Teresa Kardacz. Grafika: Alina Bloch i Ewa Siemińska. Adres redakcji: 00-028 Warszawa, ul. Bracka 22, tel. 827-18-99, 827-17-72, 628-33-32, fax 827-62-94. Skład i łamanie: Studio Komputerowe GEMMA, tel. 622-48-17. Druk: Drukarnia Offsetowa-Zwojowa „Halinów".
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych. Dystrybucja w N. Jorku: Hendar Publishin, w Chicago i Illinois: Rosa Enterprises, tel. (312) 489-7929. Prenumerata: dystrybucja w Niemczech: Alleinvertriebrechte für Deutschland Firma „Wiejas" Polnischer Presseverlieb, 45277 Essen, Schaffelhofer Weg 32, Tel/Fax: 0201/58 26 66; 0201/50 50 39 68.
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklamy, 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61, tel. 628-62-18, 628-60-86, fax 29-45-61. Konto PBK XIII O/W-wa 370044-16522-2700-1-11
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Syn kosmity

Małżeństwo pięknej 20-letniej Anety nie należało do szczęśliwych. 2 miesiące po ślubie Artura zabrała z domu policja. Zabrała i nie oddała. A później sąd orzekł, że rozłąka potrwa pełne 3 lata, tej bowiem wysokości wyrok należał się nowożeńcowi za pobicie i obrabowanie nietrzeźwego przechodnia.

Penelopa

Chciała być wierną żoną. Jak mitologiczna Penelopa czekać na powrót męża w otoczeniu samych niewiast, zajmując się wyłącznie rzeczami godziwymi i obyczajnymi. Cóż, kochała swojego Arturka i wierzyła, że mimo dramatu na starcie dalszy ich związek będzie udany.

Jeździła na widzenia, posyłała paczki i listy, a gdy wyszedł raz na przepustkę, oddała mu się z całą miłością i żarliwością. Niestety – samotna i atrakcyjna dziewczyna narażona jest na wiele pokus. Tu (z pozoru niewinna) propozycja ze strony dawnego adoratora, by wspólnie wybrać się do kina, ówdzie zaproszenie na prywatkę czy dyskotekę.

Aneta opierała się jednak dzielnie. Męska dłoń była z jej powabnego kolanka natychmiast strącana, zaś tzw. aluzje i podteksty szorstko zbywane.

– Anetę możemy sobie odpuścić – uznali wreszcie okoliczni amatorzy wdzięków słomianej wdowy. I wtedy – zjawił się podrywacz spoza okolicy, nawet tej najszerzej pojętej. Mianowicie – kosmita!

Miał ochotę na Ziemiankę

Poznała go na dyskotece. Przedstawił się jako Filip, a potem, gdy późnym wieczorem odprowadzał ją do domu (toć jeszcze nie grzech: ktoś musi samotnej dziewczynie towarzyszyć), poczynił dziwne wyznanie.

– Filip to moje przybrane imię tu, na Ziemi. A u siebie nazywam się... wydał z siebie jakiś zdumiewający dźwięk, nie będący artykułowaną mową.

– Nie rozumiem! Jak? I co to znaczy „u siebie"? – Aneta była zdziwiona, cokolwiek rozbawiona, ale najbardziej – zaciekawiona.

– Mieszkam prawie milion lat świetlnych stąd. A nazwa mojej planety brzmi... – I znowu wydał z siebie ów dźwięk.

– Odjazdowy jesteś! – roześmiała się Anetka uznając, iż chłopak ma nieszkodliwego, sympatycznego świra i że – przyjemnie słucha się jego wygłupów.

– Jeśli dochowasz tajemnicy, udowodnię ci, że naprawdę pochodzę z kosmosu – rzekł Filip.

Śmiejąc się przysięgała, że oczywiście dochowa. A wtedy on stanął przed nią, naprężył mięśnie jak kulturysta, skupił się i – nagle po jego ciele zaczęły pełzać różnokolorowe płomyki. Wyraźnie widziała, jak świecą w ciemności, powoli przeskakując z Filipa na nią. A głównie – na jej piersi i uda. Chciała krzyknąć, ale zorientowała się, że ten ogień wcale nie parzy. Przeciwnie – jest rodzajem miłej dla skóry pieszczoty.

– Teraz wierzysz? – spytał.

Patrzyła na niego, jak ciele na malowane wrota.

– Kurde, jak ty to robisz?!

– Nie muszę nic robić – wyjaśnił. – To jest we mnie. Energia kosmiczna, rozumiesz? Dzięki niej mogłem przebyć ten milion lat świetlnych.

Ponieważ umysł kobiecy jest praktyczny, Anetka w pierwszej kolejności chciała wiedzieć, po co przybył na Ziemię i co zamierza tu zdziałać. Jego odpowiedź była prosta.

– Przyleciałem, bo na waszej planecie są piękne kobiety. A ty – jesteś najpiękniejsza z nich!

Pół godziny potem po otrzymaniu kolejnej dawki promieniowania – oddała się Filipowi na ławeczce w parku. – Ostatecznie ślubowałam, że nie zdradzę Artka z żadnym innym... człowiekiem – usprawiedliwiała się przed sobą. – O kosmitach w przysiędze nie było przecież mowy.

Tajemniczy osobnik miał jednak bardzo ludzką naturę, a także fizjologię, o czym już niebawem mogła się przekonać.

Kosmiczna ciąża

Filipa, przybysza z innej planety, nigdy już nie spotkała. Widać odfrunął w galaktyczne przestworza. A ona tu, na Ziemi, była w stanie odmiennym. I to z całą pewnością nie z Arturem.

– On był na przepustce 4 miesiące temu, a ja jestem w drugim – obliczała pesymistycznie. Wychodziło na to, że ojcem poczętego dziecięcia musiał być ponad wszelką wątpliwość – Filip.

– Rany, co to będzie, jak Artek też sobie porachuje czas! – trapiła się Anetka. A drugim jej zmartwieniem było samo dziecko. Jakie się urodzi? Czy przypadkiem nie małe, zielone, z antenami na głowie?! Badanie USG na szczęście nie potwierdziło tych obaw: płód płci męskiej wydawał się całkowicie normalny.

– Ale jestem głupia – pomyślała. – Przecież on na pewno zahipnotyzował mnie albo wsypał do wina jakieś prochy. Lepszy cwaniak, pewnie już dziesiątki dziewczyn nabrał na tę sztuczkę! I tu przypomniało jej się, że czytała gdzieś, jak jakiś magik zasugerował setkom ludzi na plaży, że pada śnieg. Setkom! A ona przecież była sama jedna! Jasne – hipnoza albo prochy. Koleżanka zwierzała się jej przecież, że po LSD miała wrażenie, że ktoś tam zamienił się w strusia.

– Tak, to zwidy, bajki... A realnie trzeba myśleć o tym, jak przekonać Artka. Że to jednak jego...

Niepoprawny

Artur jako przyszły ojciec napisał prośbę o skrócenie kary. Niestety – na kilka dni przed rozpatrzeniem wniosku przez sąd penitencjarny pobił współwięźnia.

– Musiałem – tłumaczył. – On powiedział, że jadłem rybę z morza, w którym kąpał się frajer. Sąd argumentacji nie zrozumiał i – zamiast skrócić karę, dołożył jeszcze rok.

– Co ja zrobię sama z dzieckiem!? – płakała Anetka.

– Przede wszystkim rozwiedź się z tym łobuzem – radzili życzliwi.

A wtedy ona, tuląc do piersi Maciusia, bo Maciuś dali mu na chrzcie – wznosiła ku niebu zapłakane oczy. – Jakże tak rozwieść się? Przecież on musi mieć ojca. Pani Aneta chyba na serio wmówiła sobie, że tatą dziecięcia jest rzeczywiście Artur.

– Zabiję bękarta!

Rodzina więc skompletowała się dopiero, gdy Maciek kończył 2 latka. Trudno powiedzieć, czy wolny wreszcie małżonek wierzył w swoje ojcostwo. Miał po prostu ważniejsze sprawy na głowie. Jak skołować szmal, za co wypić... Rano wychodził z domu skacowany, wieczorem wracał na czworakach. I tak mijały tygodnie.

– Nie pij dzisiaj – poprosiła pewnego dnia Aneta.

– A bo co? – obruszył się. – Święto jakieś?

– A żebyś wiedział: twój syn kończy 2 lata! I postawiła na stole tort z dwiema świeczkami. Maciek patrzył z zaciekawieniem, jak je zapalała. – A teraz, synku, zdmuchnij! O tak... – pokazała mu, jak to zrobić. Maciuś próbował zgasić świeczki, ale nie bardzo mu to wychodziło, bo dosłownie pękał ze śmiechu.

Artur przyglądał się rodzinnej scenie z miną więcej niż posępną.

– I co? – warknął nagle. – Mam świętować urodziny bękarta?!

W Anetę jakby piorun strzelił. – Artek, co ty? Jak możesz tak gadać?!

Ale on mógł tak, a nawet jeszcze gorzej, czego dowód dał za moment. Miotając stekiem wyzwisk, nakręcał się coraz mocniej. Na koniec wyjął z kieszeni nóż. Nie dlatego żeby się specjalnie przygotował; po prostu był z tych, którzy różne ostre przedmioty zawsze noszą przy sobie.

– Zabiję bękarta! – oświadczył.

– Na pomoc!!! – krzyknęła Aneta, zasłaniając małego własnym ciałem. Niestety, była zbyt słaba. A na jej wołanie nikt nie zareagował. (Wszak nie jest u nas w dobrym tonie mieszać się do rodzinnych sprzeczek).

Dostała kilka razy w głowę, po czym Artur odebrał jej synka. Sparaliżowana lękiem, ogłuszona ciosami patrzyła, jak niesie Maćka do kuchni. Za kark, jak kociaka. W jednej ręce dziecko, w drugiej nóż. A w oczach dzika żądza mordu...

Cud

Minął rok. To samo mieszkanie. Ta sama rodzina. Na stole tort z trzema świeczkami. Pan Artur, trzeźwy, całuje synka i wręcza mu klocki lego.

– Panie doktorze, to był cud – mówi przy każdej wizycie w poradni odwykowej.

– Pewnie, że cud – zgadza się lekarz. – Gdyby nie te halucynacje, miałby pan na sumieniu zbrodnię.

– Doktorze, jakie halucynacje! Proszę – wyciąga na dowód nóż. – Ostrze złamane, jakby było z plastiku. Uderzyłem z całej siły, z całej, w to małe ciałko i wtedy... wtedy on zaczął świecić! Takimi kolorowymi płomyczkami! Przetarłem oczy – widzę, że dzieciak żyje, a... nóż złamany!

Pan Artur nie rozumie, co się stało; tyle wie, że ingerencja jakiejś potężnej, tajemniczej siły zapobiegła nieszczęściu. W ostatnim ułamku sekundy uratowała Maćka i – jego samego...

– Kiedy pomyślę, że mogłem to zrobić – mówi ze łzami w oczach do Anety, która w odróżnieniu od męża rozumie, co się stało. Ale woli milczeć.

JERZY WITT

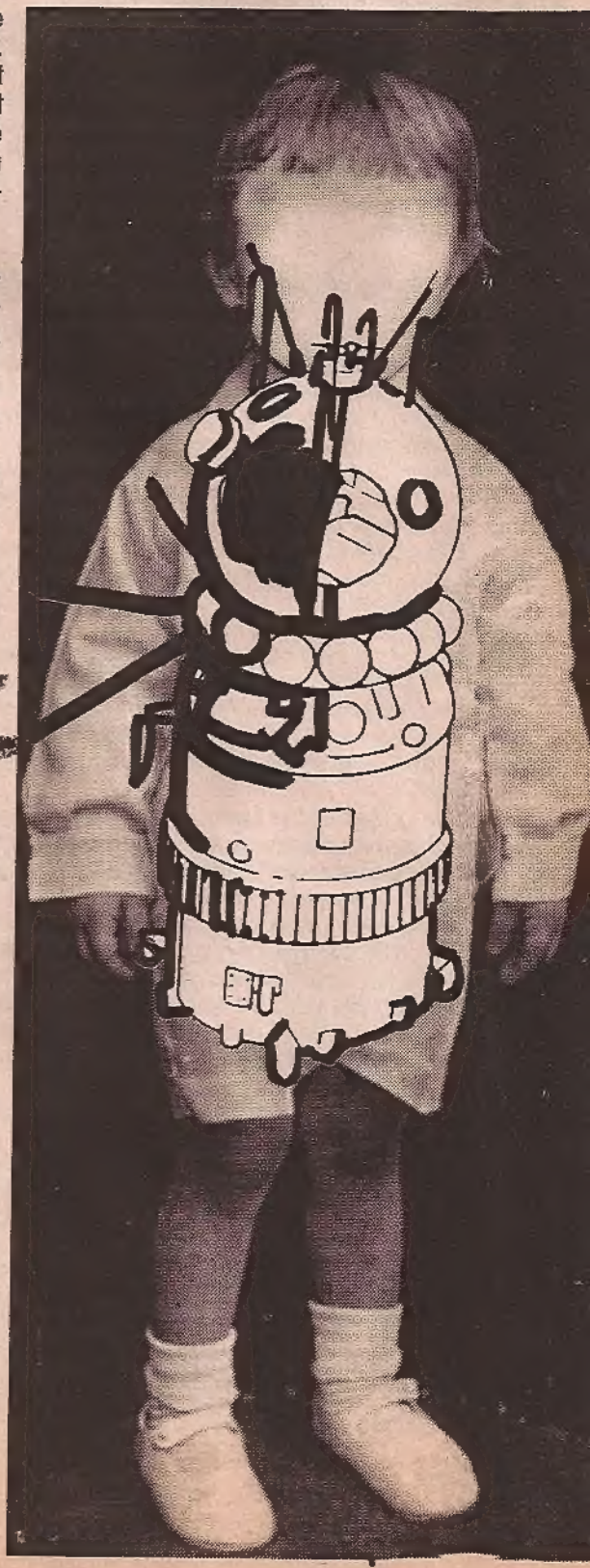

POZA CIAŁEM

Pierwsza kula strzaskała Piotrowi L. obojczyk i rozerwała część płuca. Stojąc u szczytu schodów, zachwiał się. Chciał krzyknąć. Przez szeroko otwarte usta nie mógł chwycić oddechu. Zobaczył rozmazującą się przed oczami sylwetkę napastnika kryjącego twarz w cieniu. Trzymany przez tamtego pistolet wystrzelił po raz wtóry. Powietrze zgęstniało wokół, zatykając usta lepką mazią o smaku krwi. Zwalił się na barierkę podestu. Próbował chwycić poręcz. Kiedy padał na posadzkę, ujrzał własną krew znaczącą białe płyty marmuru.

Wydostać się ku światłu

Zaczął walczyć z mrocznym wirem wsysającym go w bezdenną głębię. Ciemność pulsowała dziesiątkami dźwięków nakładających się na siebie. W pewnym momencie wydało mu się, że wynurza głowę nad powierzchnię zalewającej go fali.

Otworzył oczy, które poraziła gorejąca wokół jasność. Kiedy źrenice przyzwyczaiły się do blasku, mógł rozróżnić płonące kule lamp.

– Przygotować się do otwarcia klatki piersiowej. – Choć głos mówiącego był przytłumiony, Piotr L. wyczuł w nim napięcie.

– Cięcie przez międzyżebrze.

Rozległ się chrupot kości. Skąd dobiegło polecenie i kto je wypowiedział? Spróbował się podnieść. Wówczas światło znikło. Równocześnie wydało mu się, że ciało rozpływa się w przestrzeni. Dopiero po chwili w dole pod sobą dostrzegł pochylonych nad stołem operacyjnym lekarzy i pielęgniarki.

To nie mogła być prawda!!! A jednak pomimo rurki dotchawicznej wystającej z szeroko rozwartych ust, przez którą pulmomat tłoczył do płuc powietrze, i plastrów przecinających policzki rozpoznał własne rysy twarzy.

Mrok zgęstniał. Walcząc z ciemnością, z trudem ponownie wydostał się na powierzchnię. Strzelano do niego, a mimo to nie umarł. Zobaczył własne palce spoczywające na śnieżnobiałej poszwie kołdry. Nie, to nie była już jego ręka. Z nieruchomego ramienia obciągniętego skórą wysunął się jakiś cień. Moment później otoczył go szum. Skąd dochodził...?

Na dworze padał deszcz. Tworzące się kałuże samochody rozbijały w wodne obłoki mgły. Nieliczni przechodnie spieszyli chodnikami, chowając głowy w wysoko podniesione kołnierze płaszczy. Piotr L. spojrzał na przebiegającą obok parę. Chłopak i dziewczyna skryli się pod najbliższą markizą, zawieszoną nad wystawą sklepu obuwniczego. Dopiero teraz uświadomił sobie, że jest na dworze.

Wydostał się z własnego ciała?! Ale jak?! Wyciągnął przed siebie dłoń, lecz nie poczuł kropel deszczu. Stojąca opodal blondynka, rozczesując mokre włosy, spojrzała w jego kierunku. Nie dostrzegła go. Poznał to po wyrazie jej oczu.

Killer

Tuż obok rozległ się odgłos hamującego samochodu. Spojrzał za siebie. Przy krawężniku zatrzymał się czarny opel. Równocześnie z jego pojawieniem się Piotr L. poczuł gwałtownie narastający niepokój.

Wewnątrz auta siedziało 2 mężczyzn. Kierowca miał ok. 40 lat, suchą pooraną bruzdami twarz i zimne wodniste oczy. Skąd Piotr L. o tym wiedział? Pasażer liczył nie więcej niż trzydziestkę. Nosił okulary w stalowej oprawie. Jego twarz sprawiała wrażenie jakby odlanej z masy plastycznej, a potem podkolorowanej, by nadać pozór życia, tak jak robi się to w przypadku wystawowych manekinów.

Głos pierwszego był chrapliwy. Bardziej mamrotał, niż wypowiadał poszczególne głoski. Mimo to Piotr L. rozumiał każde słowo, które padło we wnętrzu opla. Moment później rozległ się metaliczny trzask przeładowywanego pistoletu. Młodszy mężczyzna wysiadł z samochodu i kuląc się przed deszczem, długimi susami ruszył w kierunku wejścia do szpitala.

Niepokój Piotra L. przerodził się w strach. Ten człowiek miał go zabić! Był tego pewien. Chciał za nim biec. Ogarnął go mrok. Po chwili stał we własnej separatce w oddziale intensywnej opieki medycznej. Na łóżku nieruchomo leżało ciało. Jego. Gdzieś w oddali, tylko on je słyszał, dobiegały kroki nadchodzącego mordercy. Musi go powstrzymać! Tylko jak?!!!

Rozejrzał się bezradnie wokół. Nie próbował krzyczeć. Wiedział, że nikt go nie usłyszy.

Wołanie o ratunek

– Muszę coś zrobić! – powtarzał gorączkowo. – Inaczej ten drań mnie zabije. Wściekły na swoją bezradność machinalnie uderzył otwartą dłonią w stojący na stoliku wazon, w który wstawiono sztuczne, sterylne kwiaty. Wtedy stało się coś niepojętego. Plastikowe róże zaszeleściły.

Killer stanął przed drzwiami prowadzącymi na korytarz II piętra. Spojrzał przez szybę, lecz nikogo nie zauważył. Pchnął wahadłowe skrzydło i ruszył wolno w kierunku sal, gdzie leżeli chorzy. Starał się stąpać cicho. Mimo to szedł pewnie, jakby w oddziale miał do wykonania pilną pracę. Zatrzymał się przed pokojem dyżurnej pielęgniarki. Zajrzał do środka. Kobieta drzemała z głową opartą na ramieniu. Ruszył dalej.

Kiedy kładł dłoń na klamce, jeszcze raz upewnił się, że nie ma za nim nikogo. Pchnął drzwi. W momencie gdy wkraczał

Życie po życiu

do separatki, stojący na stoliku wazon poleciał w kierunku okna, rozbijając szybę okienną w drobny mak.

Na odgłos brzęku tłuczonego szkła na korytarzu pojawił się lekarz dopinający w biegu kitel. Chwilę później ukazała się pielęgniarka. Killer, nie czekając aż zostanie rozpoznany, rzucił się do ucieczki. Piotr L. już tego nie słyszał, zapadając się w bezdenną czeluść.

Portret

Gdy rozchylił powieki, zobaczył pochyloną nad nim twarz obcego mężczyzny. Próbował się poruszyć, poczuł jednak ostry ból, przeszywający zabandażowaną klatkę piersiową.

Nieznajomy spojrzał pytająco na stojącego obok lekarza.

– Ale tylko jedno pytanie – rzucił doktor.

– Wie pan, kto do niego strzelał? – Piotr L. z trudem zacisnął znacząco powieki. – Będzie pan zeznawał?

Leżący ponownie przytaknął.

Kiedy przed 3 tygodniami wracał do domu, uważał się za człowieka sukcesu. Udało mu się wreszcie wydzierżawić od miasta restaurację w centrum Warszawy. Miał konkurenta. Ten przed otwarciem kopert z oferowanym czynszem w pewnym momencie odprowadził go na bok i po przyjacielsku doradził, by zrezygnował z interesu. Mówiąc to, znacząco spojrzał w kierunku stojących nie opodal osiłków. Piotr L. nie przestraszył się groźby. 2 dni później do niego strzelano.

Wiedział, kto jest niedoszłym mordercą. To mężczyzna, który przyszedł do szpitala go dobić.

Miesiąc później, gdy rozpoczął okres rekonwalescencji, w szpitalu ponownie zjawił się policjant, ten sam co poprzednim razem. Towarzyszył mu ktoś jeszcze.

– Sierżant postara się zamienić pańskie słowa – usłyszał – na portret pamięciowy zamachowca.

– To zbyteczne. Sięgnął do stojącej obok szafki i wyjął parę kartek z podobiznami nieznajomego.

Na widok tych rysunków policjanci spojrzeli na siebie znacząco. Jeszcze większe zdziwienie wzbudziła informacja, gdzie mężczyzna, którego portret trzymają w dłoniach, ukrywa pistolet. Na pytanie, skąd ranny wie o tym wszystkim, Piotr L. wzruszył tylko ramionami.

– Być może panowie w to nie uwierzą – zawahał się – ale, jakby to powiedzieć, zobaczyłem to wszystko w pewnym śnie.

Skromny urzędnik

Andrzej G. pracował w jednym ze śródmiejskich banków jako kasjer. Sumienny, cichy, dobrze ubrany wzbudzał szacunek u przełożonych. A że do tego był młody i przystojny, nie należy się dziwić, że większość koleżanek urzędniczek na jego widok uśmiechała się zalotnie.

W rzeczywistości Andrzej G. należał do grona bliskich współpracowników Macieja S., znanego stołecznej policji z niezbyt czystych interesów. Choć wielokrotnie szemranego biznesmena miano już „na widelcu", świadkowie, którzy w paru sprawach mieli przeciw niemu zeznawać, w ostatniej chwili wycofywali się z procesu.

Z informacji operacyjnych wynikało, że za każdym razem działo się tak za przyczyną bankowego urzędnika, o pseudonimie „Ken". Nazwano go tak z racji cukierkowej urody przypominającej plastikowego towarzysza lalki Barbie.

Ten facet nie mógł mnie widzieć!

W chwili gdy policjanci zakładali kajdanki na ręce Andrzeja G., spokojnie poprosił o skontaktowanie z adwokatem. W jego obecności zaprzeczył, by kiedykolwiek miał w ręku pistolet i tym bardziej strzelał z niego do ludzi.

Idąc za wskazówkami leżącego w szpitalu, znaleziono jednak w jego mieszkaniu przemyślnie urządzoną skrytkę, gdzie „Ken" trzymał lugera. Odciski palców zidentyfikowane na rękojeści, a także łuski zabezpieczone w miejscu, gdzie chciał zabić Piotra L., były wystarczającym dowodem, że kłamie.

Kiedy podejrzany dowiedział się, kto go oskarża o zbrodniczy zamach, nieoczekiwanie wybuchnął.

– Przecież to niemożliwe, by znał moją twarz. Nie miał najmniejszej możliwości, żeby mnie zobaczyć.

JAN S. LUBOŃ

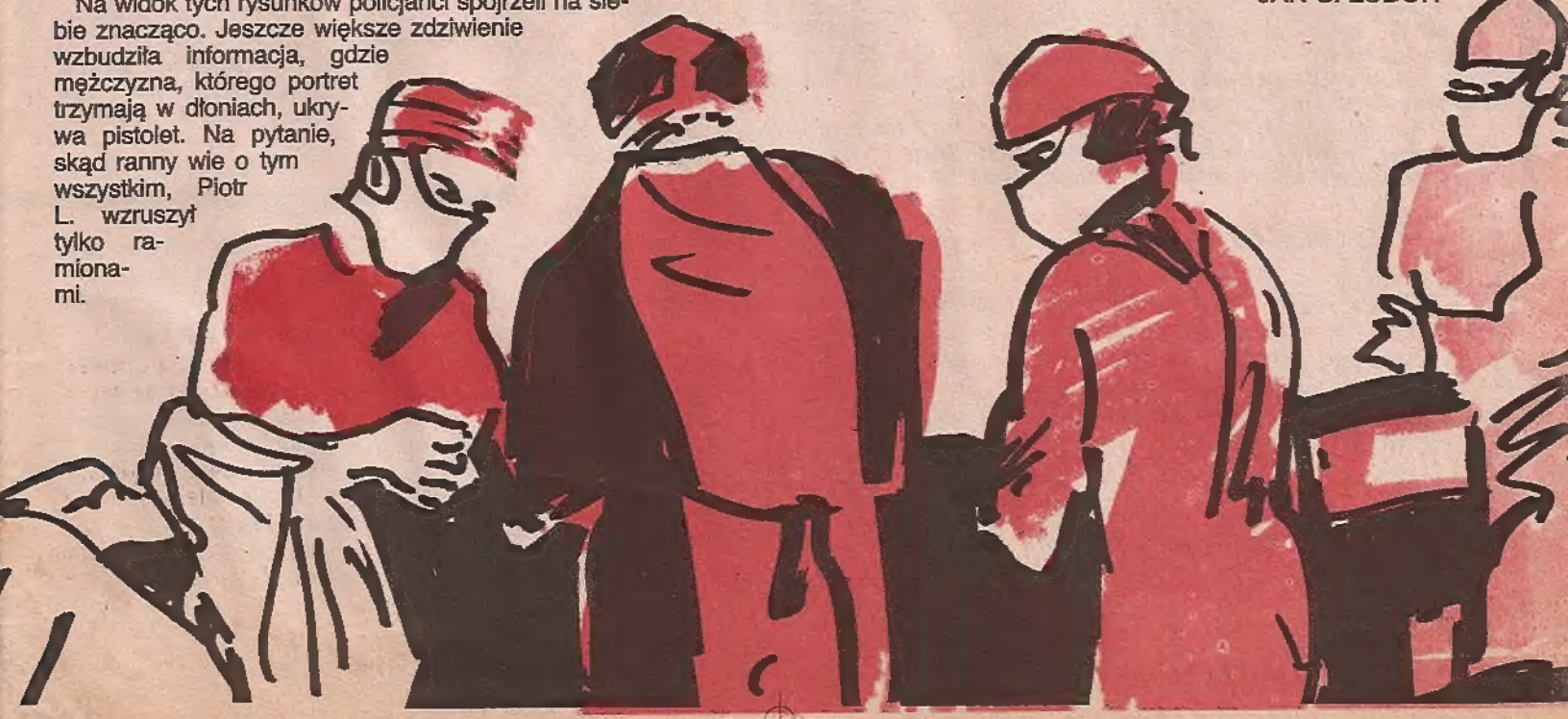

Krzyżówka z kryptonimem (43)

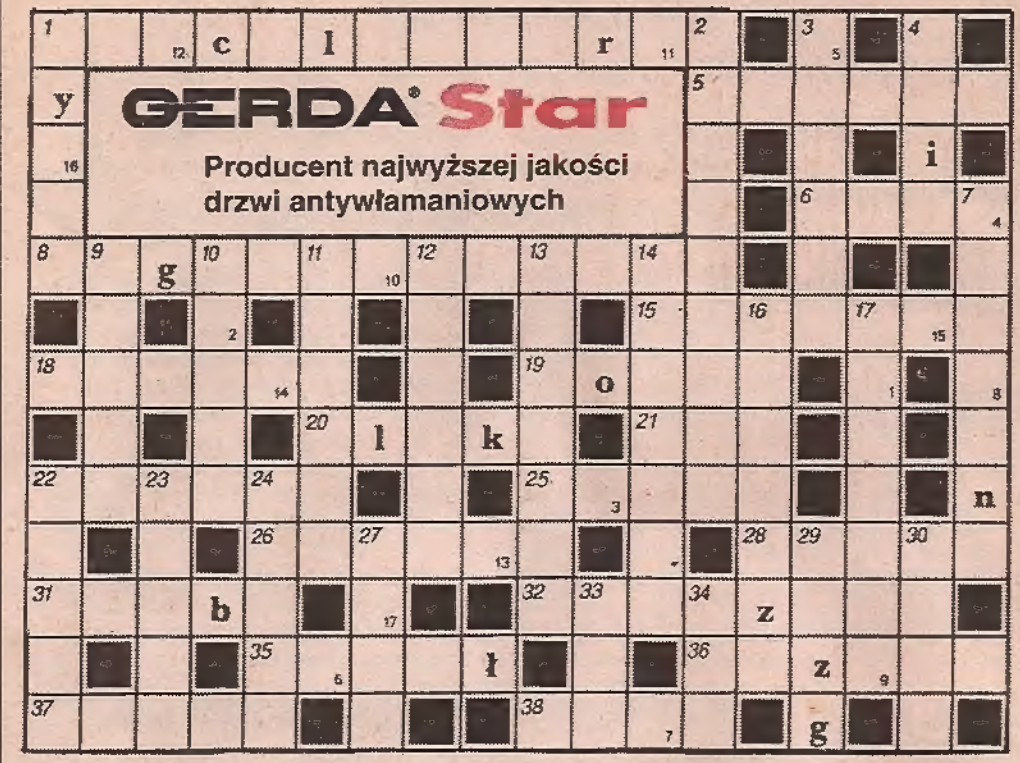

Poziomo: 1 – wąsaty detektyw z powieści Agathy Christie (imię i nazwisko), 5 – konieczna – prawem dozwolona, 6 – nasz Cywil np., 8 – sprawdzanie dokumentów w celu stwierdzenia tożsamości, 15 – płytka ceramiczna lub polewa, 18 – ciężki karabin maszynowy krócej, 19 – nasza wyspa na Bałtyku, 20 – Cygan z opery Rachmaninowa lub model moskwicza, 21 – miasto w pd.-zach. Peru, 22 – ma wielkie oczy, 25 – on zawinił, a ślusarza powiesili, 26 – norma moralna, 28 – wierzbowe zarośla, 31 – czarna jadowita, 32 – architekt szwajcarski (1670-1734), budowniczy Twierdzy Petropawłowskiej (Rosja), 35 – ten nasz pełny łez i płaczu, 36 – patron trędowatych, 37 – dziewczyna gwarowo, 38 – piąte lub zapasowe.

Pionowo: 1 – łapacz bezpańskich psów, 2 – zwłoki kobiety, która wybrała śmierć w nurtach rzeki, 3 – z rodziny czworokątów, 4 – odlewane monety złote, często fałszywe, 7 – wydano na nią wyrok, 9 – wynik, 10 – wyspa Odyseusza, 11 – jednoślad z Japonii, 12 – roztaczana, by chronić, 13 – papugą zwany, 14 – liście np. sosny, 16 – nawet pobieżna rynku pozwala stwierdzić: jeśli drzwi antywłamaniowe – to tylko GERDA STAR, 17 – nasza sąsiadka ze wschodu, 22 – forsa, 23 – taki wynik, gdy obaj przeciwnicy padli, 24 – kara śmierci, 27 – opinie, 29 – gwizd, pisk, 30 – Robert de, grał w „Taksówkarzu", „Ojcu chrzestnym", 33 – stąd człowiek w niedawno oglądanym w telewizji filmie z Belmondem, 34 – w walce z dobrem.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać kryptonim, który tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 17.

Rozwiązania (tylko kryptonim) na kartkach pocztowych należy nadsyłać pod adresem naszego wydawcy **„Zarządzanie i Finanse" 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61** w terminie tygodniowym od daty uwidocznionej na pierwszej stronie tygodnika.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy **2 znakomite zamki drzwiowe produkcji Przedsiębiorstwa Innowacyjno-Wdrożeniowego „Gerda II" (Warszawa, Surowieckiego 1)** oraz 2 premie w postaci prenumeraty „Nowego Detektywa".

Rewanż

– Za uderzenie w twarz poszkodowanego K. zapłaci pan 5 milionów grzywny.

– To ja zapłacę, Wysoki Sądzie 10 milionów.

– Dlaczego dziesięć?

– Bo jak stąd wyjdziemy, to mu jeszcze raz przyłożę w pysk!

To ja!

Po miłym wieczorze w knajpce Kowalskiemu żal kończyć libację. Zaprasza kolegów do siebie, ponieważ mieszka niedaleko. Gdy już wszyscy wtarabanili się do mieszkania, gospodarz dość bełkotliwie proponuje zwiedzenie swego lokum!

– Chodźcie, kochani i patrzcie. To jest mój pokój gościnny, tu jest łazienka, kuchnia, a tu mam sypialnię. Tam na tapczanie śpi moja żona, a ten facet obok niej, to ja!

(Nadesłała p. Agnieszka Batkowska z Wrocławia)

Wyrok

Sędzia do oskarżonego:

– Pan stał się oprawcą, wieszając niewinne zwierzę na gałęzi.

– Nie, Wysoki Sądzie! Ja wykonałem tylko wyrok.

– Jaki wyrok, kto go wydał i za co?

– Ten burek sąsiada zamordował Kubusia!

– Wnuka? – pyta przerażony sędzia.

– Nie, koguta! Tak pięknie piał, więc śmierć za śmierć – zdecydowała moja baba.

(Nadesłał p. Jan Jaskólski z Brodnicy)

Zagadka kryminalna

ZASADZKA

Docent Kolonko miał sławę wziętego lekarza i zamożnego człowieka. Był w mieście dobrze znany. Toteż komisarz Sowa nie zdziwił się, kiedy złożył on doniesienie o szantażu. Ktoś domagał się od doktora znacznego okupu, grożąc podpaleniem jego willi.

Telefonów z pogróżkami było kilka. W ostatnim jakiś gość nakazał wrzucić kopertę z dolarami do skrzynki pocztowej na peryferyjnej ulicy. Sterczała tam przybita do ściany drewnianego domu. Listy wyjmowano z niej zapewne z rzadka. W budynku tym gnieździł się kiosk z gazetami, sklepik warzywny oraz warsztat szewski.

Sowa polecił docentowi, żeby spełnił żądanie. Przygotowano odpowiednią imitację banknotów. Ekipa policyjna obserwowała potem przez kilka dni rzeczony obiekt, czekając na szantażystę. Ale nic się nie działo! Kiedy sprawdzono skrzynkę – koperty w niej jednak nie było!

– Trzeba postarać się o nakaz przeszukania u tego szewca – oświadczył kolegom zdenerwowany nieco komisarz.

Dlaczego?

Odpowiedź: Sowa przypuszcza, że tylko szewc mógł wyjąć kopertę, bo do jego lokalu bezpośrednio przylega skrzynka.